

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 04 (255) 28 lutego 2014

ISSN 1644-4507



nc+
Zobacz więcej

Oferta karnawałowa

Canal+
HBO
HBO GO

Zapraszamy do punktu sprzedaży **nc+**
Elektronik Service s.c.
76-200 Słupsk, ul. Piekiełko 20

Tablet za 1 zł
w pakiecie już od 49 zł

do 6 miesięcy w prezencie

Następne wydanie MM w dniu 14 marca

Medal za pożycie

str. 3

Motto

**Wierność to miłość,
która wciąż wzrasta.**
(Zbigniew Trzaskowski)



Szprot w sosie pomidorowym
Skarby Sopotu

Winter Sprats
Szprot podwędzany w oleju
Skarby Sopotu

Skarby Sopotu
Lawske na fali

www.lososustka.com.pl

TAXI 191-913
MPT



NOWOŚĆ

teraz możesz samodzielnie zamówić taxi MPT
pobierając darmową aplikację na swojego smartfona
za pomocą załączonego kodu QR lub szukając
w Google Play „Środkowopomorskie taxi MPT”

Gabinet Medycyny
dr Małgorzata Lewicka-Kisiel

Estetycznej

BEZPŁATNA KONSULTACJA
Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DŁONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów
www.botulinum.pl

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196

Restauracja LOTOS
C.H. Jantar

59-842 14 65
500 600 389

Zraziki Sajgonki 3 szt 6,0

Wieprzowina na ostro	9,9	13,5
Wieprzowina słodko-kwaśna	9,9	13,5
Wieprzowina z warzywami	9,9	13,5
Kaczka z warzywami		17,9

Menu
www.lotos-slupsk.pl

**„Nie chcesz zginąć
w gąszczu reklam
skorzystaj z naszej
oferty”**

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę
w dwutygodniku **MOJE MIASTO**

Telefon 609 781 705; e-mail reklama@mojemiasto.slupsk.pl

ZAPRASZAMY

OKTAN

**OKRĘGOWA STACJA
KONTROLI POJAZDÓW**
w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73

ALKO

**rolety
okienne**

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

5018

Akwapark po raz...

Kluczem, do rozwiązania problemów miasta, jest uporanie się z problemem szlupskiego Parku Wodnego Centrum Rekreacji, Sportu i Rehabilitacji „Trzy fale”, zwanego w skrócie akwaparkiem.

Dla bardzo wielu, a może dla prawie wszystkich jest to bezsporne.

Dla sporej liczby szlupzczan, w tym i dla mnie, bezspornym jest również inna fundamentalna kwestia: Problemu tego nie jest w stanie rozwiązać aktualny prezydent miasta pan **Maciej Kobylński** i jego ekipa. Osobiście ich kwalifikacje w tym zakresie oceniam na mniej niż mizerne. Samo żądanie z uporem maniaka coraz większej kasy, to za mało, aby powiedzieć szlupzczanom, że ja potrafię uporać się z tym problemem. Trwonić pieniądze potrafi każdy.

Od prezydenta powinniśmy wymagać, jako od sprawnego menadżera, powiernika naszych spraw trochę więcej, jak tylko przerzucania kasy z miejsca na miejsce. Od dłuższego czasu wiadomym jest, że Rada Miasta nie da zgody na dodatkowe 17 milionów, czytaj więcej, bo to przecież tylko kwota kredytu, a dla budżetu oznacza to wydatek grubo ponad 20 mln.

Z tych bez sensu powtarzanych posiedzeń rad, pan prezydent uczynił, przynajmniej tak mi się wydaje, polityczną wędkę, na którą mniemam złapać szlupzczan. Myślę, że przynęta dla myślących jest wątpliwa. Dla mnie taki upór wskazuje tylko na beznadziejność i bezradność. Dobry gospodarz dawno znalazł by inne rozwiązanie aby dokończyć tę inwestycję.

Samo skamlenie o kasę to za mało.

Może mniej bezsporną niż powyższa kwestia, ale mającą wielu zwolenników, do których zaliczam również siebie, jest to, że ten akwapark trzeba dokończyć. Lecz nie na warunkach prezydenta **Macieja Kobylńskiego**.

A przecież w Szlupsku pojawiają się najrozbieżniejsze, w tym i sensowne pomysły na rozwiązanie sprawy akwaparku. Nikt nie mówi, że są one proste, ale panowie prezydenci trzeba zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Czyli jak kiedyś powiedziałem jednemu panu spoza Szlupski: „Ruki pa szwam...” Tylko żeby móc sensownie działać trzeba coś potrafić. Może w końcu dotrze do szerokiej opinii publicznej, że formuła tej władzy się już wypaliła.

Przy tym chciałbym wyrazić wielki szacunek dla Rady Miasta w Szlupsku, która konsekwentnie odmawiała prezydentowi **Maciejowi Kobylńskiemu** przyznawania żądanych horrendalnych pieniędzy na dokończenie inwestycji „Trzech fal”. Szczegółowe uznanie wyrażam tym radnym, którzy głosowali przeciwko nierozsądnym tłumaczeniom strony prezydentki.

Notoryczne i bezsensowne nekacje Rady sesjami nadzwyczajnymi oraz śmieszną akcją agitacyjną ze zmuszeniem radnych do zmiany swojej decyzji, dowodzi tylko tego, że ta „ratuszowa” ekipa nie ma żadnego pomysłu na umiędzielnienie i gospodarskie lub jak kto woli menadżerskie rozwiązanie tego, nikt nie mówi, że łatwego problemu. Zresztą w innych kwestiach miasta „ratuszowi” rad-



iewiele potrafią, ale o tym może kiedy indziej.

Za niespełną dziewięć miesięcy odbędą się wybory samorządowe. Mieszkańcy Szlupski stoją przed ważnym podjęciem decyzji. Zaważyć oca na przyszłości miasta.

Trzecia kadencja prezydenta **Macieja Kobylńskiego**, to najślabsze ogniwko w jego łańcuchu sprawowania władzy, to moim zdaniem pasmo porażek, niekompetencji i niepanowania nad finansami miasta. To, według mnie, ciąg nierozważnych i pochopnych decyzji, to nieprzezroczystość sprawowania władzy, to ciągłe swary z Radą Miasta i obrazanie radnych. To przedkładanie osobistych emocji nad dobro ogółu.

Dzisiaj w Szlupsku jest całkiem spora ilość najrobieższych środowisk, które po prostu mają dosyć takiego stylu zarządzania miastem.

Więc zamiast trwać w uporze, trzeba szukać racjonalnych i gospodarskich rozwiązań panie prezydentko, a nie szeptać po kątach, jacy to imi są rli.

Bo zło, tak mi się wydaje, wcale nie jest daleko od pana.

Andrzej Obecny
nabycy@poczta.onet.pl

Kijowskie wydarzenia

Dzisiejszy felieton piszę z dużą dozą zastanowienia i pogłębionej myśli nad tym, co dotyka i spotyka ludzi, którzy stanęli w obliczu niezwykle dramatycznych wydarzeń rozgrywających się w biały dzień na oczach kamer całego cywilizowanego świata, demokratycznej Europy dwudziestego pierwszego wieku. Myślałam, że takie wydarzenia, które rozegrały się jeszcze zaledwie kilka dni temu w Kijowie, nie powtórzą się nigdy więcej... a jednak wolność by raz kolejny potrzebuje ofiar, by zwyciężyć. Historia po raz kolejny zatoczyła swój krąg. I po raz kolejny zdradziła sobie bolesnie z pokoju. Przecież takich obrazów nie miało być w cywilizowanym, demokratycznym dwudziestym pierwszym wieku... a jednak...

Nie będę tu chronologicznie trzymała się ścisłych faktów historycznych dotyczących Ukrainy, bo nie o to tu chodzi. Zaprezentuję swoje własne spostrzeżenia i wnioski, które wypływają z pogłębionej refleksyjnej myśli o historyczno - politycznych uwarunkowaniach narodu, który musiał walczyć o swoją tożsamość narodową i polityczną suwerenność. Narodu istniejącego na styku dwóch narodowości - polskiej i rosyjskiej. Moim zdaniem jest to bardzo istotny aspekt, by podjąć się choćby próby zrozumienia dzisiejszych wydarzeń w Kijowie.

Zdaję sobie sprawę, że poruszony przeze mnie temat jest trudny i momentami bolesny. Ale kto, jak nie my Polacy wiemy, czym jest utrata wolności i politycznej suwerenności.

Cofam się więc w czasie do okresu Polski XVII wieku i powstania Chmielnickiego na Ukrainie przeciw szlachcie i magnaterii Polskiej. To był jeden z pierwszych tak poważnych w swych skutkach zryw narodu Ukraińskiego [wymierzony przeciw Polsce] w celu utworzenia niezależnego od polskiej magnaterii i szlachty państwa Ukraińskiego. Upadek powstania Chmielnickiego przekreślił na długie dziesięciolecia marzenia o wolnej i suwerennej Ukrainie.

Kolejnym bardzo dramatycznym momentem dla narodu Ukraińskiego był okres wielkiego głodu w latach trzydziestych dwudziestego wieku zainicjowanego przez Stalina. Było to działanie celowe i zamierzone. Wybuch II wojny światowej, a później napad faszystowskich Niemiec na Związek Radziecki otworzył narodowi Ukraińskiemu furtkę ku marzeniu o wolnej od sowiektów Ukrainie. To był dla Polaków zamieszkujejących wschodnie terytoria II Rzeczypospolitej trudny czas, który po dzień dzisiejszy kładzie się cieniem historii.

Po zakończeniu II wojny światowej w roku 1947 ma miejsce wielka akcja przesiedlenia ludności Ukraińskiej na terytorium Polski a ściślej na „ziemie odzyskane”, by osłabić działania niepodległościowo - nacjonalistyczne ludności ukraińskiej. Ziemię zachodnią Ukrainy wcielone zostały do ZSSR.

W roku 1991 Ukraina odzyskuje niepodległość i staje się suwerennym państwem. Młoda państwo-



ść wstrząsają kryzysy polityczne. Ostatnie jednak wydarzenia na Ukrainie na Majdanie na długo pozostaną w pamięci niejednego człowieka... Mojej na pewno.

Polscy politycy, wraz z innymi przedstawicielami państw europejskich, po raz kolejny przyjmują i podejmują się roli mediatora w konflikcie między władzą a przedstawicielami proeuropejskiej opozycji. I to w momencie, kiedy na Majdanie ginęli ludzie, cywile... obrazy jak z powstania warszawskiego... płonące barykady, ludzie bez szans na utrzymanie się na powierzchni życia, ranni, zabici... sytuacja wielkiej niepewności, nieprzewidywalności sytuacji. Ogromnego zagrożenia. I jak zawsze gotowe do pomocy społeczeństwo polskie gotowe do akcji. Choćby duchowego i mentalnego wsparcia...

Po raz kolejny wolność potrzebowaliśmy ofiar, świeżej krwi, by zwyciężyć na barykadach Majdanu, na barykadach Kijowa... historia się powtórzyła... tylko czemu zawsze ceną wolności musi być ludzkie istnienie?

Pytam i nie znajduję racjonalnej odpowiedzi.

Agnieszka Dul

Zjednoczeni na krótko...

Wydawało się, że zgoda zapanowała w polskim sejmie. Prezes Kaczyński bije brawo premierowi Tuskiemu, premier Tusk odwdzięcza się tym samym prezesowi Kaczyńskiemu. Jak wiemy zdarzenia te nie spotykane wcześniej na Wiejskiej miały miejsce w trakcie strzelaniny na ulicach Kijowa. Powaga sytuacja miała zapewne wpływ na to, że i rząd i opozycja w tej sprawie wyjątkowo mówili jednym głosem. A sytuacja rzeczywiście była poważna, w sąsia-

dującym z Polską państwie, doszło do bratobójczej walki opozycji z siłami porządkowymi. Sytuacja mogła być jeszcze gorsza, świadczą o tym ujawnione ostatnio dokumenty, które znalaziono w willi Janukowycza. Między innymi szczegóły rozmieszczenia wokół placu Niepodległości w Kijowie strzelców wyborowych i otwarcia ognia do demonstrowujących tam ludzi. Do snajperów dołączyć miało 22 tys. milicjantów, w tym około 2 tys. funkcjonariuszy służb pre-

wencyjnych „Berkut”, wspieranych przez wozy bojowe.

Ten scenariusz jak wiemy nie doszedł do skutku. Ministrowie spraw zagranicznych Polski, Niemiec i Francji, a w zasadzie Polski i Niemiec doprowadzili do przerwania walk. Zawarto także porozumienie, które błyskawicznie na naszych oczach zaczęło być realizowane. To nie jest tak, jak sugeruje część komentatorów, że kilka godzin później nie było aktualne. Zmiana konstytucji, powołanie w ciągu dziesięciu dni nowego rządu, czy wybory prezydentkie jak najszybciej, ale najpóź-

niej w grudniu - to wszystko na naszych oczach w błyskawicznym tempie zaczęło się materializować. Porozumienie było też sygnałem dla otoczenia prezydenta, że reżim upadł. W takiej sytuacji zazwyczaj upadek przebiega dość gwałtownie, po prostu byli współpracownicy rządzącego, zaczynają myśleć o własnej skórze.

Polska w sprawie Ukrainy wykonała kawał dobrej roboty. Misja premiera Tuska w stolicach europejskich, żądanie sankcji, negocjacje ministra Sikorskiego, czy wreszcie

wspinała postawa nas Polaków. Wydawało się, że także wspaniałe zjednoczenie polskiej klasy politycznej, niestety nie na długo. Prezes Kaczyński już zdążył powiedzieć, że Sikorski w Kijowie robił „coś niedobre” i „bronił Janukowycza” i PiS wysłało na Ukrainę obserwatorów, żeby na miejscu zbadali skutki misji Sikorskiego...

Wyobraźmy sobie sytuację premierem jest Jarosław Kaczyński, ministrem spraw zagranicznych Anna Fotyga, a spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz. Ci dopiero by negocjowali...



Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP

Dokąd zmierzamy!?

Na stronie www.szlupsk.pl w notatce „Strategia Rozwoju Miasta Szlupski 2022 - ankiety, czytamy: „Z przyjemnością informujemy, że przystępujemy do tworzenia Strategii Rozwoju Miasta Szlupski 2022. Elementem, bez którego nie będziemy mogli rozpocząć prac nad tworzeniem tego dokumentu, jest Wasze zdanie na temat warunków życia w Szlupsku. Państwa opinia jest dla nas bardzo istotna, ponieważ umożliwi nam ocenę realizacji aktualnej Strategii oraz wyznaczenie priorytetowych dla rozwoju Szlupski kierunków działań w nowej Strategii Rozwoju 2022. Wszystkie wyrażone w ankietach opinie zostaną szczegółowo przeanalizowane i wzięte pod uwagę przy tworzeniu diagnozy społeczno - gospodarczej naszego Miasta” (notatka dostępna dnia 28.01.2014 r.).

Dalej czytamy, że zostały przygotowane dwie ankiety: **wstępna**, „(...) która pozwoli nam stworzyć obraz Miasta w oczach Mieszkańców oraz nakreślić główne kierunki, w których powinno rozwijać się Miasto do 2022 roku” oraz **porealizacyjna**, „(...) która powie nam w jakim stopniu udało nam się zrealizować wizję Miasta zawartą w obowiązującej jeszcze Strategii na lata 2007 - 2015 oraz poznać Wasze zdanie na temat warunków życia w Mieście. Ankiety można było składać do 6 maja 2013 roku. Również, co ciekawe wszyscy zainteresowani mogli odwiedzić profil na Facebooku Strategii Rozwoju Miasta Szlupski 2022, który jak się okazuje został założony w lutym 2013 i swoją działalność zakończył 8 maja tego samego roku z następującym wpi-

sem: „Dziękujemy wszystkim za zaangażowanie i wypełnienie ankiety. Zaczynamy analizę” (data dostępu 24.02.2014 r.).

W związku z powyższym jako radny miejski, ale także jako szlupzczanin zainteresowany Strategią Rozwoju Miasta Szlupski do 2022 roku, dnia 29 stycznia bieżącego roku złożyłem za pytanie z prośbą o udostępnienie wyników badań. Dnia 14 lutego na stronie www.szlupsk.pl ukazały się wyniki ankiet - Strategia 2022. Z raportu badań opinii mieszkańców Szlupski na potrzeby Strategii Rozwoju Miasta Szlupski 2022 można dowiedzieć się, że: 76 % kobiet i 24 % mężczyzn wzięło udział w badaniu. Większość respondentów, bo aż 53% była w grupie wiekowej 41 - 65 lat, 60% posiadało wykształcenie wyższe, a 91% osób jest pracownikiem etatowym. Według raportu, mieszkańcy do 2022 chcieliby, żeby w Szlupsku zostały zre-

alizowane między innymi następujące inwestycje: Park Wodny, Kolej Morska, lotnisko, ring miejski, droga S6, budowa hoteli, zagospodarowanie terenu w pobliżu Parku Wodnego, budowa mieszkań, powrót gabinetów stomatologicznych do szkół, budowa basenów dla dzieci, ożywienie starówki, czy też likwidacja emisji dwutlenku węgla. Główne problemy, jakie według respondentów występują w Szlupsku są między innymi: bezrobocie wśród młodych ludzi, niewystarczająca ilość miejsc pracy, brak nowych miejsc pracy, migracja ludzi wykształconych, nepotyzm, zatrudnianie w instytucjach miejskich osób posiadających uposażenie emerytalne lub prawa emerytalne, czy też zbyt duże wymagania potencjalnych pracodawców. Cały raport z badań dostępny jest na stronie www.szlupsk.pl w notatce: Wyniki ankiet - Strategia 2022.

Niestety całość badania jest fikcją. Próba liczyła w przypadku ankiety porealizacyjnej 142 osoby, a 162 osoby odpowiedziały na ankietę wstępną, biorąc pod uwagę fakt, że w Szlupsku żyje ponad 90 tys. osób. Jak odpowiedział jeden z urzędników na moje pytanie: „Z założenia badania ankietowe miały zostać przeprowadzone na szerokiej populacji, bez określenia próby (dobór samorzutny, przypadkowy), dlatego wyniki traktowane są jako pewien obraz Miasta w oczach mieszkańców - nie do końca miarodajny, ale ciekawy materiał, który zostanie umieszczony w Diagnostyce i będzie jednym z głosów przy opracowaniu celów strategicznych i szczegółowych. Graficzne opracowanie wyników ankiet zostanie umieszczone na stronie www.szlupsk.pl”. No cóż... To tak samo, jakbyśmy poszli do lekarza, a on powiedziałby: „Wyniki badania nie są miarodajne, ale bardzo ciekawe.



Niech Pani/Pan zacznie leczyć się nie na nogę, ale może na rękę? A może nie na rękę, a na ucho?”

Wniosek? Miasto Szlupski przypomina statek, który pływa po oceanie, ale nie wiadomo do jakiego brzegu ma przycumować i co jest jego ostatecznym celem...

Maciej Maraszkiewicz
socjolog

Medal za Długoletnie Pożycie Mażeńskie jest polskim cywilnym odznaczeniem państwowym ustanowionym 54 lata temu w dniu 17 lutego 1960 roku ustawą o orderach i odznaczeniach. Ustanowiono go w czasie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, gdy przywódcą kraju był **Władysław Gomułka**, pełniący wtedy funkcję pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Towarzysz Wiesław był wielkim przeciwnikiem rozwodów i fanem wierności małżeńskiej oraz orędownikiem, a kto wie czy nie pomysłodawcą ustanowienia tego unikalnego w skali świata medalu.

Żoną **Władysława Gomułki** była **Zofia Gomułkowa** właściwe imię i nazwisko **Liwa Szoken**. Małżeństwem byli od 1950 roku, kiedy wzięli ślub cywilny, do śmierci **Władysława Gomułki** w 1982 roku, a więc przez 32 lata. Jednak ich formalny związek trwał od 1928 roku, zatem byli parą przez okres 54 lat, czyli w pełni zasługiwali na medal za długoletnie pożycie małżeńskie.

Prawie sześćdziesięcioletnia tradycja przyznawania medalu trwale wpisała się w naszą polską mentalność. Znaczący temat inicjatywę ustanowienia medalu tłumaczy duchem po październikowej „Odwilży”, po czasach stalinowskich. Stalinizm bowiem według nich obalając stary porządek świata chciał również odczołwieczyć tradycje związane z życiem rodzinnym. Medal zatem nadawał dużą rangę instytucji małżeńskiej, szczególnie jej trwałości, wierności małżeńskiej i przywiązaniu do życia rodzinnego.

Według inicjatorów medal ustanowiono jako nagrodę dla małżonków, którzy przeżyli ze sobą 50 lat, określane w wyliczance lat małżeńskich jako złote годы.

Starano się i do dzisiaj jest to kontynuowane do nadawania tym uroczystościom uroczystej oprawy. Sama ceremonia wręczenia odbywa się w Urzędach Stanu Cywilnego, a medal wręcza w imieniu Prezydenta Polski osobiście wódcz gminy. Ludzie, którym dane było przeżyć pół wieku w małżeństwie z tym samym małżonkiem przywiązując wielką wagę do tego medalu. Traktują go jako wyraz uznania społeczeństwa dla ich drogi życiowej.

Jubileusz 50-lecia małżeństwa jest okazją do zjazdu rodziny: dzieci, wnuków, prawnuków. Oczywiście kulminacyjnym punktem obchodów święta „Babci i Dziadka” jest uroczystość w Urzędzie Stanu Cywilnego. Wielu małżonków równolegle odnawia śluby małżeńskie w kościele.

Medal za Długoletnie Pożycie Mażeńskie ulegał pewnym modyfikacjom



Medal za pożycie

Na całym świecie, aby dostać medal trzeba dokonać heroicznego czynu. Natomiast w Polsce niekoniecznie. Wystarczy wytrwać w jednym związku małżeńskim tylko 50 lat i już prezydent RP przyzna nam medal. Jednak otrzymanie medalu za długoletnie pożycie małżeńskie, zdaniem wielu, to czyn nie tylko bohaterski, ale nad wyraz heroiczny. Niewielu może wypiąć pierś aby taki medal otrzymać.

wraz ze zmianami ustrojowymi. Przede wszystkim zmienił się rewers Medalu. Do 1992 roku roku był skrótny państwa jako „PRL”, a od 1992 roku ustanowiono napis „RP”. W 2007 roku zmieniono nazwę Medalu: Do tej pory nazywano go **Medal „Za długoletnie pożycie małżeńskie”**, a po zmianie **Medal za Długoletnie Pożycie Mażeńskie**. Niby nic, a jednak coś.

Medal nadawany jest przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej obywatelom polskim. Do roku 1989 Medal nadawał Przewodniczący Rady Państwa. Wnioski o nadanie Medalu za przedstawiają Prezydentowi poszczególne wojewodowie.

Małżonkowie chcą być nagradzani tym medalem. Świadczą o tym procedura, nakazująca indywidualną inicjatywę wystąpienia o medal oraz liczby przyznanych medali. Łącznie do 1992 roku, czyli do końca obowiązywania ustawy z okresu PRL, przyznano 445 070 Medalu, a w latach 1992-2009 dalszych 772 044, czyli w sumie 1 217 114 medali.

Pierwszymi małżonkami uhonorowanymi Medalami byli ci, którzy swoje związki zawierał w 1910 roku, a więc jeszcze w czasie trwania Zaborów.

Odznaką Medalu za Długoletnie Pożycie Mażeńskie jest krążek w kształcie stylizowanej, sześciopromiennej, srebrzonej, a w rzeczywistości na srebrno oksydowanej gwiazdy o średnicy 35 mm z ornamentowanymi promieniami łączącymi jej ramiona. Na awersie w środku medalu, na okrągłej tarczy pokrytej różową emalią umieszczone są dwie srebrzone, oksydowane róże. Na odwrotnej stronie w środku umieszczony jest monogram „RP”, kiedyś „PRL”, a dookoła napis: **ZA DŁUGOLETNI POŻYCIE MAŻENSKIE**.

Medal zawieszony jest na różowej wstążce szerokości 35 mm z piono-



wym białym paskiem pośrodku szerokości 4 mm.

Do medalu przysługują dwie legitymacje dla każdego małżonka osobne.

Jak ostatnio doniosły internetowe media francuskie Medalu za Długoletnie Pożycie Mażeńskie zazdroścą nam za granicą, a we Francji w szczególności.

Piszą oni, że nie łatwo jest wytrwać ze sobą dłużej niż 18 tysięcy dni. Opisują uroczystą ceremonię i z zachwytem piszą o wielkim uznaniu społeczności dla wiernych małżonków.

Jednocześnie opisują, że w innych krajach też długoletnie związki małżeńskie honorowane są przez państwo, ale tylko listami gratulacyjnymi. W USA taki list otrzymują od Prezydenta Stanów Zjednoczonych małżonkowie z 50-letnim stażem, a w Wielkiej Brytanii od królowej, ale po 60-ciu latach małżeństwa. Niestety nie jest to tak jak w Polsce bo listy przychodzą pocztą.

Moja teściowa skwitowała ten artykuł następująco:

„Nie ważne są medale liczy się wzajemny szacunek, zgoda i kompromis, a medale to tylko błyskotki...”

Poniekąd mogę przyznać jej rację, szczególnie po zapoznaniu się z dyktematem jaki miał burmistrz pewnego miasta i kancelaria prezydenta RP w związku z Medalem za Długoletnie Pożycie Mażeńskie.

Otóż w jednej z gmin zdarzył się następujący przypadek:

W listopadzie ubiegłego roku miały być wręczone pewnemu małżeństwu- uchodzącemu za wzorowe, Medale za Długoletnie Pożycie Mażeńskie. Jednak pomimo, że odznaczenia czekały na Jubilatów w miejscowym USC tak się nie stanie.

Kilka dni przed złotymi godami i terminem uroczystości mąż zabił żonę.

Jak donosiły media: „75-letni mężczyzna pił alkohol z 74-letnią żoną. Pokłócili się, a mąż ugodził żonę nożem w serce. Podczas przesłuchania przyznał się do winy, choć tłumaczył, że nie chciał zabić. Śledczy postawili mu zarzut morderstwa. Mężczyzna jest w areszcie.”

Wójt gminy nie wie, co ma teraz zrobić z medalem.

Na całe szczęście jest to jedyny taki przypadek w prawie sześćdziesięcioletniej historii Medalu za Długoletnie Pożycie Mażeńskie.

Pozostałe tysiące małżonków-prezydentów do medalu nadal się kochają.

Bartłomiej Rutkowski



Artykułik 10

Dwa nurkowania

Nurkowanie to nie tylko wyspy koralowe, kiedy jest dla przyjemności, ale może też wynikać z innych przyczyn czy potrzeb. Na przykład ludzie nurkują do wraków w morskich głębinach po skarby; na dnie rowów oceanicznych szukają nie znanych gdzie indziej form życia - nurkowanie w celach poznawczych, naukowych. Nurkowanie może też być i dla innych przyczyn, jak ratowanie życia sobie lub innym.



wało i miętus był posiłkiem bardzo smacznym i tłustym.

Wypatrując w wodzie ryb, w pewnym momencie zauważyłem na dnie leżący krążek błyszczący srebrem. Pokazałem to innym. Nie było jednoznaczności, co to jest. Chciałem, by było to, pięć złotych. Tak się do tego przekonywałem, aż wreszcie zdecydowałem się na nurkowanie. Zebrań nikt nawet nie myślał o zejściu pod wodę i to na taką głębokość. Szczególnie siostry bały się mojego

nurkowania i stanowczo mi zabraniały. Nieposłuszeństwo zdarza mi się niezmiernie rzadko, ale tak bardzo chciałem mieć pięć złotych.

Wskoczyłem do wody, płynę nad obiekt moich pożądań. Wszyscy zebrał się nad brzegiem i kibicują mi, poza siostrami nakazującymi wyjście z wody. Zanurkowałem. Było daleko. Płynę do dół, co metr obiekt wyraźnie rośnie; pół metra nad tym, co pod wpływem kilku metrów przezroczystej wody mamilo mnie obrazem pię-

ciozłotówki, zrozumiałem, że jest to coś większego niż moja dłoń. Jeszcze jeden wysiłkowy ruch ramion (już tylko kontrolnie) kładę rękę na leżącej do góry dnem puszcze po konserwie. Zawiedziony, bez pieniędzy wypływam i już smętny snuję się do końca wycieczki.

Nurkowanie drugie

Znowu minęło kilka lat. Jestem już w „terminie” u ślusarza, ale niedziela, czas wolny, nuda. Po kilkunastu upalnych dniach niebo zaciągnęło się i nastal czas ulew. Któregoś z nas szyszał, że woda w burzę jest najcieplejsza. Jesteśmy nad wodą. Rzeka ogromna. Kto chciał zapalił ze mną „Grunwald”.

Kombinujemy, co by tu jeszcze robić, kiedy ulewa przechodzi w burzę z wiatrem i piorunami. Któryś z nas szyszał, że woda w burzę jest najcieplejsza. Warto spróbować. Ściągnąłem (złe schodziło) przemoczone już ulewą ubranie i poszedłem do wody. Nurt był silny, woda olbrzymia, ciepła. Pływam. Za mną do wody wszedł tylko jeden z kumpli, ale zaraz uciekł przestraszony piorunami. Po krótkim pływaniu: pływało się bardzo dobrze, czuć było „fałę nośną”; koledzy zaczęli drzeć się z przestachem bym wyszedł na brzeg. Widzieli zbliżającą się burzę. Ja też. Uderzenia piorunów w wodę, w sam środek rzeki, były wyraźne. Miejsce uderzenia mogłem określić z dokładnością jednego metra.

Wspominałem już wyżej, że czasem bywałem arogancki?

Kiedy krzyczeli, a uderzenie błyskawicy zetknęło się z wodą około trzystu metrów ode mnie na zakolu rzeki, odrzuciłem, że zbadać tylko ile jest wody pod mną i wychodzę.

Płynąłem nad „szczyrkiem” (tak nazywaliśmy płytsze przejścia przez rzekę, a było ich trzy w zasięgu naszych szczytujących wypadów). Szczyrki, przy niskim stanie wody, umożliwiały zwożenie siana chłopom z łąk z tamtej strony rzeki. Próbuując wtedy ich głębiokość przechodziłem ledwo zamaczając krótkie spodniki.

A teraz!?

Znalazłem domniemany środek rzeki. Pioruny co kilka chwil biją w wodę. Nurkuję pionowo w dół, ale z głową do góry. Kiedy dotknąłem stopami dna wyciągnąłem rękę w górę z wyprostowaną dłoń. Woda szalona, mętna, jednak czulem (bardziej nią widziałem), że warstwa wody przepływająca nad czubkami moich palców, to co najmniej jeszcze jedna dłoń. Odbijając się od dna, usatysfakcjonowany wyskoczyłem na powierzchnię. Płynę do brzegu, do kumpli. Ubieram mokre rzeczy na siebie (ciepło). Burza ciągle trwała. Ubierając się obserwowałem kolejne kilka uderzeń gromu, a każde kolejne nabierało jakby dystansu. Idziemy do domów rozmawiając po drodze o szalonej naturze naszej malej rzeczki, która, ze zwykłych na brodzie około 60 cm potrafi nagle zrobić się na 2, dwa i pół metra głęboka.

Co to znaczy siła żywiołu!

Stanisław Łęcicki

W młodości trochę niekiedy byłem pewny siebie, może odrobinę arogancki. Będąc brzdącem nauczyłem się pływać. Sam! Od tego czasu, w którym pływanie samodoskonaliłem, minęło może trzy, cztery lata.

Ferajna podwórkowa, w piękny, słoneczny wakacyjny poranek wybierała się na „tamę”. Za moim maleńkim miasteczkiem, na takiej samej wielkości rzeczce, była sobie „tama” - też mała.

Starsze siostry, ja i jeszcze ktoś z podwórka i z sąsiedztwa, razem z siedmiorgo dzieciaków wędrujemy. Dźwigamy ze sobą jakieś koce, kanapkę, coś do picia, czy może nawet jeszcze jakiś owoc (jeżeli już, mogło to być tylko jabłko). Wyprawa na cały dzień. Po przegryzieniu czegoś w domu, zaraz po kościele, aż do późnego popołudnia. Do przejścia kawał drogi: kilkadziesiąt metrów pomiędzy domami, ulicą idąc koło śmieciowej zawsze „szczecinianki” (zakład produkujący pędzle i szczotki z włosia świąskiego), mijamy ostatni domek miasteczka, maleńki domek matki naszej sąsiadki, której, jeden wnuk szedł z nami nad rzekę. Dalej, z kilometr, droga polna prowadzi wśród łąk. Łąki w pełni życia, kiedy upadniesz w wygrzaną, soczystą, pachnącą kwieciami miękką trawę, przerosniętą gęsto ziołami usłyszysz jednostajne, sympatyczne buczenie, dudnienie, bzyczenie - to praca owadów. Z tych łąk na zawsze zapamiętałem kaczeńce, których teraz mało, a jak są to gdzieś niedaleko. Po lewej stronie już zaczynają się pola uprawne. Ziemię słabą, dlatego dużo

żyta (już wtedy wiedziałem co to chaber, karkolę, sporysz), ziemniaki, owies. Strona prawa natomiast to strona naszej rzeczki, i dalej łąki, aż do samej „tamy”. Nasz spacer przerywa wrzawa, śmiech, tarzanie w trawie, podskoki, psikusy. „Tamę” było widać z odległości już kilkuset metrów. Dokoła równina „jak stół”. Tama ta, to była wysoka na kilka metrów, zębata ściana betonu przetykanego drewnianymi zastawami. Można było wodę piętrzyć na potrzeby zasilenia łąk lub spuścić, kiedy była w nadmiarze. Dodatkowo woda była tam dotleniana przez cały czas poprzez specyfikę przepływu, która rozbryzgiwała wodę.

Rzekę zastaliśmy, jak zwykle leniwą, wygrzaną. Woda ciepła, bardzo dobra do kąpieli. Przed „tamą”, opierając się przegrodę przezroczysta woda tworzy obszar kilkumetrowej szerokości w poprzek rzeki, głęboki co najmniej na 3 metry. Pływamy zaraz po przejściu. Berek, by się wysuszyć po wyjściu z wody, później relaks na kocu, ręczniku, koszulki (co, kto miał) czy nawet bezpośrednio na trawie.

Wszystko dookoła czyste, naturalne - nijk się ma do tego dzisiejsze „EKO”.

Po odpoczynku łazimy po „tamie”, dokazujemy, siedzimy patrząc w wodę. Czasami błysnie srebrem śmigająca w wodzie ryba. Zawsze w naszej rzece było dużo płoci, były leszcze, okonie, szczupaki. Dużo starszy ode mnie brat, tak jak ojciec był wędkarzem, opowiadał mi, że właśnie przy samej „tamie” zastawia się na miętusa wiadro. Trzeba być cierpliwym i sprytnym, by miętusa w wiadrze tym przydybać. Czasem się uda-

Wydarzenie

Uśmiechem łączymy pokolenia

W roku szkolnym 2013/2014 z inicjatywy nauczycielki Edyty Wieczorek, Przedszkole Miejskie z Oddziałami Integracyjnymi nr 32 im. „Tęczowa Dolina” nawiązało współpracę ze Słupskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku przy Akademii Pomorskiej w Słupsku, którego prezesem jest pani Urszula Wyrwa.



Delegacja UTW i grupa Stokrotki w DPS „Leśna Oaza”.

nego, panie z SUTW pomagały starszakiom pakować przepyszne pierniki, upieczone przez nasze nieocenione panie kucharki. Spotkanie okazało się bardzo owocne, a praca wręcz paliła się w rękach. Panował miły, rodzinny nastrój, a dzieci miały wrażenie jakby spędzały czas ze swoimi babkami, a przecież każde dziecko bardzo kocha swoją babcię.

3 grudnia 2013r. przedstawicielki SUTW wzięły udział w III edycji Międzyprzedszkolnego Konkursu pod nazwą „Razem wędrujemy po Polsce”. Zadania konkursowe przeplatane były zabawami ruchowymi i tańcami, przy których panie bawiły się równie doskonale co dzieci.

Delegacja pań z SUTW towarzyszyła także grupie Stokrotki, która odwiedziła DPS „Leśna Oaza” z „Jasiekami”.



Dzień Babci i Dziadka w przedszkolu dla babć i dziadków z UTW w wykonaniu dzieci z oddziału integracyjnego StONECZNIKI.

Seniorzy z przyjemnością przypatrywali się występom i niejednemu z nich wyrwało się westchnienie: „ach, czuję się tak, jakbym oglądał swoje dzieci, a przecież one już mają własne rodziny”. Po występie wszyscy razem śpiewali kolędy, które przeniosły wszystkich na chwilę w magiczny czas świąt Bożego Narodzenia.

W ramach współpracy ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku grupa starszaków Maki pokazała swoje Jasełka w sali Akademii Pomorskiej przy ul. Westerplatte w Słupsku. Bab-

przełamały treść i wykazały się nie lada odwagą prezentując specjalny program dla specjalnych gości. Babcie i dziadek z uśmiechem na ustach, ale też łzami radości, wsłuchiwali się w wiersze i piosenki okolicznościowe oraz oglądali układy taneczne w wykonaniu przedszkolaków. Mali artyści z przejęciem odtworzyli swoje role, a goście ze wzruszeniem odbierali czule słowa, kierowane pod ich adresem. Panie przygotowały ciasta, owoce i słodycze, a dzieci obdarowały swoich wyjątkowych gości własnoręcznie wykonanymi upominkami.



ciom i Dziadkom przedstawienie bardzo się podobało. Zostało nagrodzone gromkimi brawami i upominkami. Była to też okazja, by złożyć życzenia naszym seniorom z okazji zbliżającego się święta Babci i Dziadka.

Z kolei oddział integracyjny StONECZNIKI zaprosił gości z Uniwersytetu Trzeciego Wieku do przedszkola z okazji Dnia Babci i Dziadka. Przybyła liczna grupa babć na czele z Panią Urszulą Wyrwą - szefową Uniwersytetu i Panią Wandą Drozd, oraz jeden dziadek. Wystąpienia publiczne to nie jest łatwe zadanie, ale nie tak trudne, by nie mogły mu sprostać nasze przedszkolaki. Dzieci

Goście nie pozostali dłużni i podarowali przedszkolakom książkę z dedykacją i słodycze oraz wpisali się do naszej przedszkolnej kroniki.

Podczas tych wszystkich wspólnych spotkań i imprez można było zaobserwować jedno - różnica wieku wcale nie przeszkadza by dobrze się bawić, a wręcz przeciwnie. Wspólne spotkania budzą wiele radości i pozytywnej energii. Z niecierpliwością czekamy na następne spotkania... a to już niedługo, bo 27 lutego wspólnie będziemy robić faworki.

**Edyta Wieczorek
Aleksandra Żabik**



Chcemy w ten sposób przełamać stereotypy dotyczące niskiej aktywności osób starszych, a także pomóc dokonać zmian w sposobie myślenia o starości zarówno wśród samych seniorów, jak i u dzieci.

Spotkania seniorów z dziećmi są i będą unikalną okazją do tworzenia więzi międzypokoleniowych oraz nawiązywania trwałych relacji interpersonalnych. Sam fakt zainicjowania spotkań pokoleń, które wzajemnie mogą się od siebie wiele nauczyć ma ogromne znaczenie. Takie wspólne spędzanie czasu jest bezcenne zarówno dla seniorów jak i dla przedszkolaków.

W pierwszym półroczu odbyło się wiele spotkań, które dostarczyły zarówno naszym przedszkolakom jak i „nowym babciom” wiele radości. Wszystkim dzieciom znana jest już pani Maria, którą nazwały „babcią Marysią”, która cyklicznie odwiedza

nasze przedszkole i przynosi dzieci w świąt baśni, czytając im baśnie i legendy. Ale nie tylko. Opowiada również ciekawe historie z czasów, gdy sama była dzieckiem, przynosi stare fotografie, pocztówki i relacjonuje swoje liczne podróże. Na kolejnym spotkaniu obiecała „zabrać” nas do Australii (zdjęcia nr 1, 2, 3, 4)

Niezapomniane było spotkanie z pisarką **Anną Boguszewską**, poetką ze Słupska, która przeczytała nam wiersze swojego autorstwa. Pani Ania za prezentowała swoje wiersze z tomiku **Aldony M. Peplińskiej** i inni, „**I uszatkę bałwan zgubił**”. Wiersze zrobiły na przedszkolakach ogromne wrażenie. Serdecznie dziękujemy Pani Ani, że wprowadziła nas w piękny świat poezji i zechciała gościć w naszych progach.

Włączając się do organizowanego przez nas Kiermaszu Świątecz-



Babcia Marysia czyta przedszkolakom bajki



„Babcie” z Uniwersytetu Trzeciego Wieku pomagają w pakowaniu pierników na Świąteczny Kiermasz.



Przedstawicielki Uniwersytetu Trzeciego Wieku na Międzyprzedszkolnym Konkursie pod nazwą „Razem wędrujemy po Polsce”.

Wspomnienia Mieczysława Jaroszewicza (3)

Dalsza edukacja

W 90-letniej historii słupskiego Muzeum Pomorza Środkowego przez 31 lat jego dyrektorem był pan Mieczysław Jaroszewicz. To jedna trzecia historii tej placówki w Słupsku. Udało się nam namówić pana Mieczysława na długą opowieść o muzeum, ekspozycjach, ciekawych muzealnych historiach, o ludziach związanych ze słupskim muzeum i o sobie. Oto trzecia część opowieści Mieczysława Jaroszewicza.

Moja historia jako ucznia w Wałcu, to dalsza nauka po szkole podstawowej w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym im. Kazimierza Wielkiego przy ul. Kilińszczaków, noszącego w skrócie nazwę „Waleckie Ateny”.

Liceum ma swoją znakomitą historię, no i oczywiście wynikającą z niej oraz z poziomu nauczania markę. Mieści się ono w budynku założonego w roku 1665 kolegium jezuickiego. W szkole tej pobierało naukę wielu znakomitych ludzi jak chociażby: urodzony w Pile polski uczony,

Przyznam się, że nie byłem uczniem zbyt pilnym i wzorowym, a raczej tak zwanym „średniakiem”. Z przedmiotów humanistycznych byłem całkiem niezły, ale z przedmiotów ścisłych głównie z matematyki byłem z nauką troszeczkę „na bakier”.

W szkole średniej moją wychowawczynią była pani **Eleonora Jackowska**. Była to pani, która ukończyła filologię klasyczną jeszcze przed wojną, a więc była nauczycielką tzw. „starej daty”. Pani

„wyrok” o niemożności studiowania na uczelni sportowej... ze względu na stan zdrowia. Było to dla mnie szokiem. W efekcie nigdzie nie zdążyłem złożyć dokumentów na studia.

Zadałem sobie wtedy pytanie: Co po-
cząć?

Ze sportem nie zerwałem natychmiast. Mimo wrodzonego nadciśnienia, jeszcze jakiś czas grałem w koszykówkę i jeździłem z kolegami na trzecia.

Po kilku miesiącach, aby nie być ciężarem dla rodziców i postanowiłem zrobić do skromnego budżetu domowego. W tym celu postanowiłem pójść do pracy.

Pierwszą pracę podjąłem w przedsiębiorstwie RSW Prasa-Książka-Ruch. Tam wytrzymałem trzy miesiące.

Drugą pracą był etat w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń- PZU w Wałcu. Tam niestety zauważyłem, że ja- po ogólniaku, niczego nie potrafię. Mam ogólne wykształcenie, niby posiadam wiedzę na poziomie szkoły średniej, ale praktycznie nic nie potrafię zrobić.

Dlatego za radą rodziców, a ojca w szczególności zacząłem się rozglądać za jakimiś studiami, które dałyby mi konkretny zawód.

Któregoś dnia przeprowadziłem z ojcem, a właściwie On ze mną męską rozmowę. Ojciec powiedział krótko:

„Jezeli będziesz chciał się uczyć dalej to ja ci pomogę, ale musisz sam chcieć.”

Po tej rozmowie zacząłem sobie wertować w głowie, co mi się najbardziej podoba? Wtedy przypomniałem sobie lekcje pana profesora **Jerzego Jeneralczyka** ze szkoły podstawowej oraz lekcje historii ze szkoły średniej prowadzone przez panią **Krystynę Bobryk**. Muszę tutaj nadmienić, że pani profesor **Krystyna Bobryk** swoje lekcje prowadziła bardzo interesująco. Ja byłem u Niej wysoko notowany. Miałem zawsze ocenę dobrą albo bardzo dobrą.

Krótko mówiąc lubiłem historię.

Po zrobieniu rachunku sumienia postanowiłem pójść na studia historyczne. O swoim wyborze poinformowałem rodziców, którzy zaakceptowali moją decyzję.

Był to rok 1961.

Zapisałem się na kurs przygotowawczy, prowadzony w maju na Uniwersytecie Poznańskim. Pojechałem do Poznania. Kurs trwał trzy tygodnie. Czas spożytkowałem dobrze, pilnie słuchając wykładów. Sam również w domu intensywnie przygotowywałem się do egzaminów wstępnych.

W czerwcu pojechałem zdawać na poznański Uniwersytet na Wydział Historii.

Egzamin pisemny poszedł mi bardzo dobrze. Tematem było: „Przyczyny wy-

buchu II wojny światowej”. N na ustnym z historii i geografii poszło mi średnio, bo wylosowane tematy nie bardzo mi pasowały. Ale w efekcie w dniu 2 lipca 1961 roku dostałem zawiadomienie, że zostałem przyjęty w poczet studentów Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu na Wydziale Filozoficzno-Historycznym na kierunku Historia. W powiadomieniu zaznaczono, że nie otrzymałem ani stypendium, ani akademika.

Otworzył się przede mną nowy etap życia.

Wtedy nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że historia będzie mi towarzyszyła przez całe życie i całkowicie mną zafascynowała.

Ale zanim to nastąpiło, trzeba było zacząć od szukania stancji.

Moja ciocia, która była osobą przedsiębiorczą, załatwiła mi kwatery prywatną za jedyne 200 złotych miesięcznie i to w samym centrum Poznania przy ulicy Inżynierskiej. Do uczelni miałem dosłownie 10 minut drogi.

1 października 1961 roku rozpocząłem studia.

Do studiów podszedłem z powagą z co najmniej dwóch powodów:

Po pierwsze; Miałem przed oczami los moich kolegów, którzy rok wcześniej poszli na studia do Szczecina, Poznania, Warszawy i po pierwszym semestrze wrócili, jak niepiyszni do Wałcza, bo nie byli w stanie zdać pierwszych egzaminów.

Po drugie; Nie chciałem i nie mogłem zawieść rodziców, dla których moje studia stanowiły poważne wyzwanie finansowe, gdyż nie byli ludźmi zamożnymi.

Mając to na względzie przyłożyłem się solidnie do nauki.

Wszystkie zajęcia i ćwiczenia zaliczałem karnie, nie opuściłem żadnych z nich. W efekcie po pierwszym semestrze byłem najlepszym studentem. Wstyd się przyznać, ale miałem same bardzo dobre oceny. Rodzice, oczywiście, byli dumni, że pieniądze ciężko zarobione przez nich, nie marnotrawię.

Jak przyjechałem po pierwszym semestrze do Wałcza, tata był bardzo dumny. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że żeby mnie utrzymać na studiach ojciec musiał podjąć dodatkową pracę. W okresie moich studiów ojciec mój pracował w trzech różnych zakładach pracy jednocześnie, na trzech różnych etatach.

Dlatego mam do swoich rodziców po dzień dzisiejszy wielką wdzięczność, za ich wielki wysiłek włożony w moje wykształcenie.

Mieczysław Jaroszewicz opracował Andrzej Obecny



Pożegnanie Mieczysława Jaroszewicza w grudniu 2014. Z marszałkiem województwa pomorskiego Mieczysławem Strukiem.

Gawęda Mieczysława Jaroszewicza (3)

Jak nie zostałem znanym sportowcem

Moje zainteresowania, z okresu szkoły średniej, były ściśle sportowe i ukierunkowane na lekkoatletykę i koszykówkę. Z moich ważniejszych osiągnięć sportowych w tamtym okresie, to zdobycie pierwszego kółka olimpijskiego.

Przypomnę, że w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku zdobywanie kolejnych kółek olimpijskich było dla młodzieży szkolnej czynikiem bardzo ją dopingującym do osiągania dobrych wyników sportowych. Uprawianie sportu wśród uczniów i studentów było bardzo wtedy popularne, a sport był rzeczywiście masowy. W szkołach funkcjonowały Szkolne Kluby Sportowe- SKS-y. Zajęcia odbywały się popołudniami, przy dużej frekwencji uczniów. Dobrze była rozwinięta rywalizacja między szkołami w różnych dyscyplinach sportowych.

Moje zainteresowania sportowe nie ograniczały się tylko do czynnego trenowania, ale również do interesowania się sportem wyczerpującymi, wynikami i sylwetkami sportowców.

Podstawową lekturą z tamtych czasów były dla mnie takie czasopisma jak: „Przegląd Sportowy” i „Sportowiec”. Póki nie przeczytałem od deski do deski zakupionej świeżo gazety, to ani nie jadłem obiadu, ani nie odrabiałem lekcji, ani nie podejmowałem innych czynności. Przeczytanie sportowej prasy to była dla mnie podstawowa czynność dnia, niemalże jak narkotyk.

Krótko mówiąc żyłem sportem.

Miałem oczywiście swoich sportowych idoli. To były czasy **Jerzego Chromika**-biegacza, mistrza świata, **Kazimierza Zimnego**-biegacza długodystansowego, brązowego medalisty olimpijskiego, **Janusza Sidy**-oszczepnika, **Zbigniewa Makomaskiego**-znakomitego biegacza, **Józefa Schmidta**-trójskoczka. Z nich największym idolem dla mnie był **Janusz Sida**.

W Wałcu w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich na Bukowinie z lekkoatletów trenowali głównie biegacze. Tam miałem okazję widzieć trenujących znakomitych polskich mistrzów biegów średni i długodystansowych z lat pięćdziesiątych: **Zdzisława Krzyszkowiaka**, **Kazimierza Zimnego**, **Marianą Jochmana**, **Jerzego Chromika**, **Witolda Barana**, **Stefana Lewandowskiego**... Podziwiałem tych sportowców i marzyłem o takiej, jak ich- karierze sportowej, rekordach i mistrzostwach jakie były ich udziałem.

Ośrodek Przygotowań Olimpijskich na Bukowinie od Wałcza oddległy był o niespełna 3 kilometry. Dlatego nie było problemu, aby tam jechać i podglądać sławnych polskich lekkoatletów z pierwszych stron gazet. Dla chłopców w moim wieku było to ogromne przeżycie.

Zespół obiektów na Bukowinie powstał w 1949 roku, staraniem waleckiego działacza sportowego pana **Piotra Madzińskiego**. Wcześniej był tam mały niemiecki obiekt sportowy, który znajdował się na malowniczo leśnej polanie zwanej Bukowiną. Panu **Piotrowi** udało się zainteresować tym obiektem warszawskiego trenera **Jana Mula**, który szukał miejsca do trenowania lekkoatletów z dala od centrów miejskich, zgiełku i hałasu. Szukał czegoś na odludziu, które walecka Bukowina doskonale spełniała. Tak powstał jeden z bardziej znanych polskich obiektów przygotowań olimpijskich dla wielu dyscyplin sportowych- nie tylko lekkoatletyki.

Ośrodek był ogólnie dostępny. Można było przyjeżdżać, przychodzić, nikt nie zamykał bram. Często tam bywałem. Z podziwem oglądałem treningi naszych polskich mistrzów i oczywiście ich trenera **Jana Mula**. To mnie fascynowało, bo była to wtedy istota mojego nastoletniego życia. Potem na Bukowinie pojawili się sportowcy z innych dyscyplin- głównie wioślarze, a wśród nich inne znane postacie polskiego sportu: **Teodor Kocerka**- najlepszy nasz wioślarz wszech czasów, **Henryk Jagodziński**, **Benedykt Augustyniak** i inni...

Przez cały okres liceum uprawiałem sport. Miałem marzenie, że jak skończę szkołę średnią pójdę na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Niestety, jak to często bywa marzenia sobie, a życie sobie.

Zdarzyła się dla mnie bardzo przykra rzecz. Nie wiedziałem, że mam wrodzone nadciśnienie tętnicze. Kiedy trzeba było składać papiery na studia, byłem zmuszony przedstawić wyniki badań medycznych. Dobre stan zdrowia przy rekrutacji na jedną wtedy uczelnię sportową, zwaną AWF-em, był podstawowym warunkiem.

Wymagane badania lekarskie wykonałem u lekarza sportowego doktora **Stanisława Lechojdy**. Po przebadaniu doktor **Lechojda** zwrócił się do mnie:

„Kochany ty sobie wybij z głowy studia na AWF-ie. Tam mogą iść młodzi ludzie, o nie-nagannym zdrowiu, a ty masz wrodzone nadciśnienie.”

Tak rozwiły się moje marzenia o zawodzie trenera sportowego i czynnym uprawianiu sportu.

Wtedy przypomniałem sobie lekcje pana profesora **Jerzego Jeneralczyka** ze szkoły podstawowej i pani **Krystyny Bobryk** z ogólniaka- moich nauczycieli historii.

Mieczysław Jaroszewicz opracował Andrzej Obecny



Wałcz Bukowina- widok ogólny - Wałcz. Fot. Ryszard Grabowski.



Liceum Ogólnokształcące im. Kazimierza Wielkiego- Wałcz.

filozof, geolog i geograf oraz działacz polityczny i oświatowy, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego oświecenia ks. **Stanisław Staszic**, a także urodzony w Koszalinie niemiecki poeta **Ewald Christian von Kleist**.

Po II wojnie światowej w lipcu 1945 roku właśnie w tym szacownym gmachu założono polskie państwowe Gimnazjum i Liceum. Organizatorem szkoły był pochodzący z Grodzieńszczyzny **Wincenty Stoczkowski**. 1 września 1945 roku szkoła rozpoczęła swoją działalność. Pierwszym jej dyrektorem był Józef Zagórski. Wśród pierwszych nauczycieli mojego Liceum byli: **Krystyna Chmielewska** później Bobryk, **Eleonora Jackowska**, **Stanisława Kwietniewska**, **Bolesław Mejnartowicz**, **Jerzy Zaleski**.

Jednak na dalszą edukację w Atenach Waleckich zdecydowałem się nie z powodu elitarności tej szkoły, czy z pobudek naukowych, ale tylko dlatego, że tam na wysokim poziomie stał sport szkolny. Już w podstawówce połączyłem sportowego bakcyła i swoją przyszłość widziałem w uprawianiu sportu. Gdzieś tam uleciała „w przestworza” moja fascynacja historią, zaszczerpiona mi w szóstej klasie przez profesora **Jerzego Jeneralczyka**. Jako nastolatek w głowie miałem bieganie, skakanie, grę w koszykówkę, siatkówkę, piłkę nożną...

Przed wakacjami, w 1956 roku zapisałem się do szkoły średniej. W tamtych czasach nie było jeszcze egzaminów wstępnych, a tylko konkurs świadectw.

I tak rozpoczęła się moja czteroletnia edukacja w Liceum Ogólnokształcącym zwanym Waleckimi Atenami.

profesor **Eleonora Jackowska** była osobą samotną, całkowicie oddaną swojemu zawodowi. Była bardzo wymagająca, ale jednocześnie bardzo wyrozumiała dla uczniów. Zaczęła naszą edukację na poziomie szkoły średniej od wyrównania braków edukacyjnych odziedziczonych po nauce w podstawówce. Podczas pierwszych lekcji zauważyła, że wielu zagadnień z języka polskiego nie rozumiemy- głównie z gramatyki. Prowadziła nas aż do matury.

Moje zainteresowania w okresie szkoły średniej były ściśle sportowe i ukierunkowane na lekkoatletykę i koszykówkę.

Temu było podporządkowane moje całe życie w okresie nauki w ogólniaku.

Maturę, w maju 1960 roku, zdałem bardzo dobrze. O dziwo najlepiej poszła mi matematyka, bo celując. Stało się tak chyba dzięki temu, że w klasie dziewiątej miałem poprawkę z „matmy”. Sam przez wakacje uzupełniłem cały materiał, co mi się przydało potem w następnych klasach i na maturze. Ze względu na dobry wynik z matematyki, miałem nawet propozycję zdawania na Akademię Rolniczą w Szczecinie.

Ja jednak jeszcze przed egzaminem dojrzałości robiłem sobie szerokie plany na związanie przyszłego mojego zawodowego życia ze sportem, czyli podjęcia studiów na uczelni sportowej- dlatego odmówiłem panu agitatorowi z rolniczej uczelni:

„Nie dziękuję, bo wie pan ja mam inne plany- odpowiedziałem pewnie i stanowczo.”

Niestety, niebawem z ust lekarza **Stanisława Lechojdy** usłyszałem

Wacław i Stanisław

Nie dzielcie zwykłych żołnierzy na lepszych i gorszych,
na wykletych i chwalebnych,
oni wszyscy zasługują na chwałę.
(...)

Polskie życiorysy są ciekawą kopalnią wiedzy o ludzkich losach. Ich znajomość pozwala z wielką ostrożnością podchodzić do jednoznacznych ocen wyborów takiej, a nie innej drogi życiowej. Również nie powinno być jednoznacznych ocen ludzi, szczególnie tych, którzy byli zwykłymi żołnierzami, mającymi na szali patriotyzmu tylko jedno... swoje życie. Często takimi, a nie innymi wyborami rządził zwykły przypadek albo konieczność życiowa. Często w rodzinie bracia służyli w odległych od siebie ideologicznie formacjach wojskowych. A przecież ich patriotyzm kształtowany od dziecka w tej samej polskiej rodzinie był jednaki.

Oto wojenna historia dwóch braci Wacława i Stanisława Drozdów.

Łyntupy to małe białoruskie miasteczko na Kresach, siedziba gminy, które znajdowało się w powiecie Święciany w województwie wileńskim. Dzisiaj jest w granicach Białorusi, niedaleko granicy litewskiej. Historia miasteczka sięga końca XIV wieku. Trzysta lat później w 1885 roku w Łyntupach było już 13 dworów, kościół, synagoga, szkoła, hospicjum, 3 kramy i karczma. Tętniło życie, odbywały się znane w okolicy targi. W 1897 roku w Łyntupach pojawiła się linia i stacja kolejowa magistrali Wilno-Połock. Była to druga linia kolei żelaznej w tym miasteczku, gdyż wcześniej wybudowano kolej wąskotorową Nowe Święciany-Głębokie.

Pod koniec XIX wieku pod majątek Łyntupy podlegały wioski: Szudowce, Kaznodziejski, Pozhliki, Peszkowce i Tortury, a także pojedyncze zabudowania: Stukavshchyna, Jawneliszki, Venter, Balduk, Sienkiszi lub Balduchok, Trabuciszki, Ignaciszki. Później

wioski te weszły w granice gminy Łyntupy.

Zgodnie z traktatem pokojowym z Rygi w 1921 roku Łyntupy stały się częścią II Rzeczypospolitej, jako siedziba gminy w powiecie święciańskim. W 1931 roku miasteczko i majątek Łyntupy zamieszkiwało 1514 osób. Tuż przed II wojną światową, w 1937 roku w mieście były 194 domy, znajdowała się destylarnia, murowany kościół, szkoła powszechna i gimnazjum.

Łyntupy było miasteczkiem wielonarodowościowym i wieloreligijnym. Mieszkali w nim Białorusini, Litwini, Polacy, Żydzi...

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Łyntup w dniu 17 września 1939 roku znalazły się one w granicach Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i administracyjnie włączone zostały do powiatu postawskiego. Od czerwca 1941 roku miasto znalazło się pod okupacją niemiecką. W dniu 8 lipca 1944 roku do Łyntup wkroczyła Armia Czerwona. W niespełna rok potem rozpoczęła się repatriacja Polaków do Polski - w nowych powojen-



Stanisław Drozd żołnierz I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga. nych granicach, w tym na Ziemi Odzyskane.

Rodzina Józefa Drozda w Szudowcach, wsi mającej 15 gospodarstw wiodła spokojne i w miarę dostatnie życie. Dobrze i zgodnie żyli z sąsiadami, wśród których oprócz Polaków byli Białorusini i Litwini. Uprawiali swoje gospodarstwo; rodziły im się dzieci, była to zwykła patriotyczna polska rodzina, przywiązana do polskich wartości i narodowej tradycji.

Jednak sielanka nie trwała długo.

W dniu 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, 17 września do gminy Łyntupy i do Szudowców wkroczyła Armia Czerwona. Zaprowadzono nowe porządki. W szkole językiem nauczania stał się rosyjski, Aresztowania i wywózka na Sybir co znamienitszych obywateli nie dotyczyła na razie rodziny Drozdów.

dokończenie na str. 10.



Wacław Drozd żołnierz 15. Pułku Ułanów Poznańskich wchodzącego w skład Armii Andersa.

REKLAMA

ZAKŁAD POGRZEBOWY

ZIELEŃ

Słupsk, ul. Kaszubska 3 a
tel. 502 525 005

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 14.02.2014 do 25.02.2014 r.

Bednarek Edward
Bogusz Halina
Bonat Jolanta
Boniek Stanisława
Borowska Teresa
Ciułko Henryk
Dzierhawica Romuald
Dzierżawska Julia
Gajdziński Ryszard
Głowacka Kornelia
Górski Kazimierz
Jaroszewicz Stanisław
Kapczyński Marek
Klimczewska Zofia
Kopyto Krystian
Łobocki Jerzy

Moroz Edward
Mucha Elżbieta
Nagi Henryk
Nowak Andrzej
Oleśkiewicz Iwona
Rodziewicz Maria
Rutkiewicz Stanisław
Stasio Grzegorz
Suchomski Tadeusz
Szefnis Józef
Tokarska-Kwitt Maria
Walczak Weronika
Wendt Edwin
Wolejko Marek
Zwolan Jadwiga
Żmuda Stanisław

Słowo na niedziele

Potega Bożej miłości!

Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony" Ew. Jana 3; 16-17. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć Bożej miłości, jaką żywi Bóg do nas - ludzi, żyjących na ziemi. Przyjście Syna Bożego w postaci ludzkiej do swojego stworzenia i otworzenie nam drzwi do zbawienia przez wiarę w Jezusa Chrystusa jest wyjątkowym aktem Bożej desperacji okazania nam ludziom, swojej ogromnej miłości!

Jezus Chrystus przychodząc na ziemię, otworzył dostęp do siebie, do Boga Ojca i do wieczności w doskonałym świecie dla każdego człowieka, który uwierzy w Syna Bożego i przyjmie Go swoim sercem. Prostota tego przesłania i dostępność, wprowiła ówczesnych kapłanów i uczonych w Piśmie w wielkie zakłopotanie. Nie potrafili pogodzić się w swoich głowach z myślą, że Bóg pragnie przyciągnąć do siebie wszystkich. Oskarżali Jezusa, że stał się przyjacielem celników i grzeszników, z którymi siadał przy jednym stole i spożywał z nimi posiłki. To było nie do zaakceptowania w ich religijnych głowach. Nie potrafili zrozumieć, że Jezus przyszedł pomóc grzesznikom wydostać się z kajdan grzechów, a nie umocnić ich na drodze samo zniszczenia.

Ewangelista Łukasz ujął to w następujący sposób: Ew. Łukasza 5; 31-32 „A Jezus odpowiadając, rzekł do nich: Nie potrzebuję zdrowi lekarza, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać do upamiętania sprawiedliwych, lecz grzeszników”. Ten krótki tekst pokazuje nam pewną uniwersalną prawdę, że każdy człowiek, który popełnia jakiegokolwiek grzech „ma się źle”, mimo zewnętrznej maski zadowolenia wewnątrz czuje dyskomfort i niesmak. Ale ten sam tekst przynosi jednocześnie nadzieję dla wszystkich grzeszników, którzy „się źle mają”, zachęcając ich do upamiętania i przyścia do Chrystusa, który jest lekarzem duszy człowieka i może w doskonały sposób przynieść człowiekowi rozwiązanie. Co to oznaczało w praktyce? Przyjrzyjmy się wspólnie na pewien epizod z życia Jezusa opisany w: Ew. Jana 8; 3-11 „Potem uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili kobietę przyłapaną na cudzołóstwie, postawili ją pośrodku. I rzekli do niego: Nauczycielu, tę oto kobietę przyłapano na jawnym cudzołóstwie. A Mojżesz w zakonie kazał nam takie kamienować. Ty zaś co mówisz?

A to mówili, kusząc go. A Jezus, schyliwszy się, pisał palcem po ziemi. A gdy go nie przestawali pytać, podniósł się i rzekł do nich: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem. I znowu schyliwszy się pisał po ziemi. A gdy oni to usłyszeli i sumienie ich ruszyło, wychodzili jeden za drugim, poczynając od najstarszych, i pozostał Jezus sam i owa kobieta pośrodku. A Jezus podniósłszy się i nie widząc nikogo, tylko kobietę, rzekł jej: Kobieto! Gdzieś są ci, co cię oskarżali? Nikt cię nie potępił? A ona odpowiedziała: Nikt, Panie! Wtedy rzekł Jezus: I ja cię nie potępiam: Idź i odtąd już nie grzesz. To zdarzenie pokazuje nam bardzo wyraźnie, że Jezus Chrystus nie potępia grzeszników, ale pokazuje im drogę wyjścia, mówiąc „Idź i odtąd już nie grzesz”.

To samo prawo Jezus stosował i stosuje do człowieka, który jest uwikłany w jakimkolwiek grzechu.

Jeżeli masz problem z przywłaszczaniem cudzego mienia (prywatnego lub społecznego) jesteś w świetle Bożego Prawa złodziejem i Jezus dzisiaj Ciebie zachęca Ef. 4; 28 „Kto kradnie, niech kradzież przestanie, a niech raczej żmudną pracą własnych rąk zdobywa dobrą, aby miał z czego udzielić potrzebującemu.” Jeżeli masz problem z pedofilią, homoseksualizmem, pornografią, wróżbiarstwem, czarami, bluźnierstwem, nienawiścią, nieprzebaczeniem, czy jakimkolwiek innym zniewoleniem grzechu - Jezus Ciebie nie potępia, ale zachęca: „Idź i więcej nie grzesz!” Jeżeli sam nie masz siły pokonać zniewolenie, poproś o pomoc Jezusa w prostej modlitwie. Możesz także poprosić o pomoc kogoś, kto wierzy i będzie Ciebie wspierał, aż do całkowitego zwycięstwa. Dlaczego pokonanie grzechu ma dla nas tak wielkie znaczenie? List Ap. Pawła do Rzymian 6; 23 „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.” Kobieta przyłapaną na cudzołóstwie, skorzystała z tego daru, zachęcam Ciebie: nie strać swojej okazji! Możemy całe życie chodzić do kościoła, uczestniczyć we wszystkich ceremoniach, ale jeżeli nie rozprawimy się z naszym własnym grzechem - zginieśmy. Tylko Jezus jest rozwiązaniem dla naszego grzechu!

Pastor Marek Siudek
Kościół Boży w Chrystusie, Słupsk ul. Filmowa 2,
www.ccrwz.pl

Wyżywienie

Od połowy 1946 roku ks. Jan Zieja na skutek przeniesienia się do parafii w Wytownie miał mniej czasu na zajmowanie się sprawami Domu i interweniował tylko w szczególnych wypadkach. Pani **Aniela** rozumiała tę sytuację, ale czuła się nieco osamotniona w swym działaniu.

Wyżywienie w Domu było jak na tamte czasy i wielkie braki w zaopatrzeniu na dobrym poziomie. Pani **Aniela Urbanowicz** w swym sprawozdaniu podawała przykładowy jadłospis tygodniowy. Na śniadania podawano kawę z mlekiem, chleb ze smalcem lub masłem, marmoladę. Na drugie śniadanie była podawana bawarka i chleb. Obok zup na obiady było dwa razy w tygodniu mięso, raz ryba, a poza tym podawano kluski, leniwe pierogi, gołąbki, fasolę w sosie itp. Na kolację podawano zupy, kwaśne mleko z ziemniakami, salate, chleb i dodatki do chleba. Przestrzegano norm wyżywienia ustalonych przez Wojewódzki Wydział Opieki Społecznej. Dzienna norma dla osoby dorosłej składała się z chleba- 350 g, kukru- 60 g, tłuszczu- 50 g, mięsa- 200 g, mleka- 0,5 litra. Dietę uzupełniano jarzynami i owocami. Za własne pieniądze Dom kupował odżywkę niezbędną dla dzieci i matek.

Regulamin porządkowy

W Domu obowiązywały wewnętrzne przepisy. Dzięki swej dobrej opinii w traktowaniu matek i dzieci słupski Dom miał prawo samodzielnego przyjmowania do niego matek w ciąży. Jego renoma była w kraju tak duża, że zjeżdżały się one z całej Polski. Utrwaliła się opinia, że jest to jedyny Dom, który zachowuje pełną dyskreję w stosunku do matek i ich historii życiowych. Zjeżdżały one do Słupska z własnej inicjatywy lub były kierowane przez lekarzy. Każda matka przybywająca do Domu zgłaszała się do kierowniczki lub opiekunki zakładowej. Dla zachowania pełnej dyskrekcji pytano przybyłą matkę, pod jakim nazwiskiem chce w Domu przebywać. Mogła podać dowolne. Po przyjęciu przez kierowniczkę matka udawała się do kancelarii Domu i tam składała posiadane dokumenty, po czym była kierowana do siostry dyżurnej i przechodziła badania lekarskie. Następnie brała kąpiel, po której udawała się do magazynu celem sprawdzenia stanu rzeczy osobistych, oddania rzeczy zbędnych oraz pobrania pościeli i bielizny. Wszystkie nowoprzybyłe matki przechodziły kwarantannę w wydzielonych pokojach. W wypadku ujawnienia choroby, najpierw były leczone a potem skierowane do odpowiednich pokoi, gdzie matki oczekiwały na urodzenie dzieci.

Te matki, które przywoziły ze sobą sumę pieniędzy wyższą niż 400 zł były zobowiązane do oddania jej do depozytu Domu. Jeżeli tego nie uczyniły, zakład nie odpowiadał za żadne zguby.

Matki i dzieci używały pościeli i bielizny pościelowej Domu. Odzież wierzchnią nosiły własną lub, gdy była w opłakanym stanie - zakładową. Matki i dzieci były na wyłącznym utrzymaniu Domu.

Działal w nim samorząd matek, który załatwiał szereg spraw związanych z wewnętrznym życiem Domu. Spory między matkami rozstrzygał sąd koleżeński. Uchwały samorządu i sądu koleżeńskiego były zatwierdzane przez kierownictwo Domu. Działal sklepik spółdzielczy, którego członkami były

Dom Matki i Dziecka w Słupsku (4)

Przedstawiamy czwartą i ostatnią część artykułu o Domu Matki i Dziecka w Słupsku. Tekstowi towarzyszy (obok) prośba o informację na temat historii pani Ewy Wilhelm, która jako dwuletnie dziecko została adoptowana przez rodzinę w Słupsku. Niestety rodzice adopcyjni nigdy nie opowiedzieli Ewie o jej prawdziwym pochodzeniu. Ktokolwiek z czytelników posiada jakieś informacje na temat Domu Matki i Dziecka w Słupsku prosimy o kontakt.

matki i personel Domu. Każda matka we własnym zakresie była zobowiązana zaopatrzyć się w grzebienie, szczoteczkę do zębów, pastę i mydło, o ile nie przywoziła tych rzeczy ze sobą. Nabycie ich i innych artykułów umożliwiał sklepik spółdzielczy.

Wychodzenie z Domu matek było dozwolone jedynie za pozwoleniem kierownictwa. Gości przyjmowano jedynie na świetlicy, nie wolno było ich wprowadzać do pokoi sypialnych.

W Domu działała wypożyczalnia książek i czasopism.

Oświadczenia

Każda matka składała przy przyjęciu do Domu zobowiązanie, że zabierze swoje dziecko w chwili jego opuszczenia. W tym zobowiązaniu była klauzula końcowa stwierdzająca, że jeżeli matka zostawi dziecko, to będzie ono przeniesione do innego zakładu opiekuńczego lub adoptowane przez rodzinę zastępczą. Przyjmowana do Domu samotna matka wypełniała kwestionariusz indywidualny, w którym obok personaliów były pytania dotyczące warunków wychowania, wykształcenia, zawodu, zdrowia, położenia życiowego i prawnego. Jeżeli matka miała kłopoty z pisa-

Matki

Do Domu przyjmowano także dzieci bez matek, odnalezione w różnych okolicznościach, porzucone. I tak w roku 1945 przyjęto dwoje takich dzieci, w 1946- 12, a w 1947- 4.

W końcowym okresie działalności Domu w czerwcu 1949 roku było w nim 62 matki i 72 dzieci w tym 60 półsierot lub pełnych sierot.

Personel Domu liczył wtedy 44 osoby w tym 41 kobiet i 3 mężczyzn. W pracy opiekuńczo- sanitarnej zatrudnionych było 29 osób, w administracji i gospodarstwie 15 osób.



niem, co się często zdarzało ze względu na analfabetyzm wynikający z niskiego stanu oświaty i warunków wojennych, to za nią pisała kierowniczka lub opiekunka zakładowa.

Matka składała także w późniejszym czasie oświadczenie o znajomości swych obowiązków wobec dziecka, o tym, że jej postanowieniem jest nigdy go nie opuścić i wychowywać go na prawego człowieka. Ale matki stwierdzały w tym oświadczeniu także, że pozostawienie dziecka w zakładzie bez porozumienia z kierownictwem Domu jest równocześnie z jego porzuceniem i za takie będzie uznane. Takie porzucone dzieci oddawano do rodzin, które chciały je przysposobić. Zachowywano tajemnicę pochodzenia dziecka. Stąd matka je porzucając musiała się liczyć z tym, że już nigdy swego dziecka nie zobaczy i nie odzyska. Z punktu widzenia prawa porzucenie przez matkę dziecka jest przestępstwem i świadome działanie matki porzucającej swoje potomstwo prowadziło do jego utraty.

Sytuacja zawodowa matek była w tym czasie następująca: tylko 5 matek posiadało wyuczony zawód, 57 z nich nie posiadało żadnego zawodu, z tej liczby 30 matek uczyło się zawodu w Domu Pracy i Szkolenia Kobiet, znajdującym się obok Domu Matki i Dziecka. Matki pracowały jako piastunki przy dzieciach równocześnie ucząc się zawodu piastunki i pielęgniarki. Pracowały także w kuchni, w warsztatach krawieckich i tkackich, pralni lub w ogrodzie. Pracując w warsztatach matki osiągały nawet pewien zysk ze sprzedaży wykonywanych tam wyrobów, który szedł na utrzymanie Domu.

Kilka matek chodziło do popołudniowej szkoły powszechnej dla dorosłych, pozostałe były dokształcane przez opiekunkę przyzakładową. Prowadziła ona także lekcje śpiewu i zajęcia świetlicowe. Dwa razy w tygodniu odbywały się wykłady na tematy ogólne, a raz w tygodniu ks. Jan Zieja miał wykład z etyki.

Pani Manteuffel w swym sprawozdaniu z pracy Domu Matki i Dziecka w Słupsku bardzo pochlebnie wyrażała

się o poziomie etycznym matek w nim przebywających. Stwierdzała, że stosunek personelu do matek i stosunek matek do samotnych niemowląt mogłyby służyć za wzór wszystkim Domom Matki i Dziecka w Polsce. Był on tego rodzaju, że sam przez się kształtował poziom obcowania matek i dzieci. Matki w tym Domu różniły się wybitnie od matek w innych Domach. Wyróżniały się kulturalnym wyglądem, sposobem bycia, grzecznością. Dom potrafił osiągnąć to, że matki z własnej inicjatywy karmiły obce niemowlęta z poczucia obowiązku społecznego, nie żądając w zamian żadnego wynagrodzenia jak to się działo w wielu innych Domach.

Zakończenie

Dom był obsługiwany przez lekarza w pełnym wymiarze jego godzin zatrudnienia. Poza tym w razie pilnej potrzeby udzielenia pomocy którejś z matek istniała możliwość skorzystania z ambulatorium a w cięższych przypadkach dzieci i matki kierowane były do Akademii Lekarskiej w Gdańsku. Matki były kierowane na leczenie do Ośrodka Zdrowia, a na porody do miejscowego szpitala. Opłaty za pobyt w szpitalu pokrywał Dom z własnych funduszy, tak jak osoby prywatne. Tylko leczenie zębów matek u dentysty odbywało się na ich własny koszt, gdyż Dom nie miał na ten cel żadnych funduszy.

Pod koniec roku 1948 działalność ks. **Jana Zieja** i pani **Anieli Urbanowicz** w zakresie prowadzenia Domu Matki i Dziecka napotykała na coraz większe trudności.

Po kongresie zjednoczeniowym PPR i PPS w grudniu 1948 roku powstała PZPR i nastąpiła fala represji w stosunku do wszystkich niezależnych działaczy w kraju. Wszystko musiało być upaństwowione i kierowane przez komunistów. Ziemia Zachodnie i Północne objęto szczególną kontrolą ideologiczną. Zlikwidowano Uniwersytet Ludowy w Orzechowie i od grudnia 1948 roku przestał on istnieć. Odsunięto instytucje kościelne od wszelkiej działalności społecznej i nawet charytatywnej. Pani **Aniela Urbanowicz** jako wioletnia kierowniczka Domu Matki i Dziecka pozostała na tym stanowisku, ale aby ją z niego usunąć nasyłano na Dom kontrole nekające, sanitarne i finansowe, których zadaniem było znalezienie jakichś argumentów na usunięcie kierowniczki. I mimo, że żadnych nieprawidłowości nie stwierdzono, w sposób zdecydowany obrzydzone życie i radość z niesienia pomocy potrzebującym jej samotnym matkom i ich dzieciom.

Wyczerpana nerwowo zaistniałą sytuacją pani **Aniela Urbanowicz** w końcu sama zrezygnowała na początku 1949 roku z kierowania Domem. Przez jakiś czas łudziła się, że podejmie ten sam rodzaj pracy na innym terenie. Zamierzała otworzyć podobny Dom w okolicach Białowieży, ale i na to jej nie pozwolono. Schorowany ks. **Jan Zieja** przeniósł się w czerwcu 1949 roku do Warszawy, a w raz z nim odeszła ze Słupska pani **Aniela**.

Wkrótce Dom Matki i Dziecka w Słupsku- w tej formule uległ rozwiązaniu. Tak zakończyła się historia pierwszego tego typu Domu w Polsce, a po utworzeniu innych podobnych w wielu miastach, najlepszego pośród nich, o czym świadczyły opinie rodziców tam matek i sprawozdania instytucji nadzorczych. Humanistyczna idea ks. **Jana Zieja** przegrywała z ideologią stalinowską tamtych czasów.

Zdzisław Machura

Kim jestem?

Przypomnę, że do podjęcia tematyki Domu Matki i Dziecka w Słupsku oraz losu młodych samotnych matek i ich dzieci sponowokowała mnie pani Ewa, która opowiedziała mi swoją historię. Historię dziecka, a później dorosłego człowieka, który nie zna do tej pory odpowiedzi na podstawowe pytanie: Kim jestem? Kim była moja biologiczna matka? Kto jest moim ojcem? Czy mam rodzeństwo?

Jeszcze raz zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o pomoc, bowiem sprawa odpowiedzi na te zadane powyżej pytania nie jest prosta, a często wręcz niemożliwa. Przyczyny są oczywiste: upływ czasu, zacieranie za sobą wszelkich śladów, fikcyjne dane... Były również przypadki porzucenia lub skrytego podrzucenia dziecka.

To już po raz trzeci zwracamy się do naszych Czytelników o pomoc w sprawie rozszyfrowania osób na przedstawionych zdjęciach i o ewentualną pomoc pani Ewie. Z wielką satysfakcją informuję, że po ostatnim artykule odezwano się kilku naszych Czytelników z bardzo interesującymi informacjami. Po ich zweryfikowaniu i opracowaniu o wszystkim poinformujemy na łamach gazety. Jednak sprawy dotyczą samej Domu matki i Dziecka i osób, które są umieszczone na fotografiach.

Nadal czekamy na informacje najważniejsze: Kim jest Ewa Wilhelm? Kto jest na przedstawionych zdjęciach?

Przypominam, że chcemy zapytać czytelników i internautów o okres ponad dwu lat: 1952-1954, w których **Ewunia Wilhelm** przebywała w Domu Matki i Dziecka w Słupsku.

Może, jeszcze żyją jeszcze pracownicy Domu Matki i Dziecka w Słupsku i pamiętają małą Ewę i jej matkę **Stanisławę Wilhelm**. Może ktoś opíše nam przedstawione przy artykułach zdjęcia. Głównie chodzi nam o nazwiska przebywających na nich osób i rok ich zrobienia. Może, ktoś z Państwa ma w swoim domu inne zdjęcia przedstawiające Dom Matki i Dziecka w Słupsku?

Może odezwą się osoby, noszące nazwisko **Wilhelm** lub inne, których matka miała na imię **Stanisława**,



a jej pamięskie nazwisko brzmiało **Wilhelm**, która urodziła się w Warszawie w 1928 roku. Może odezwą się osoby, które w **Stanisławie Wilhelm** (**Stanisława Wilhelm**) rozpoznają ciocię, babcię lub luną krewną?

Wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób mogą dostarczyć, najdrobniejszych z pozoru informacji przybliżających nas do rozwikłania zagadki tożsamości pani **Ewy Wilhelm** prosimy o kontakt. Każdy najmniejszy ślad może być bardzo ważny. Zdaje sobie sprawę, że rozwikłanie zagadki nie będzie łatwe.

Chcę z ogromną satysfakcją poinformować, że do pomocy zaangażował się Pan **Jan Stefański**, były wychowawca Domu Dziecka w Słupsku, który już nie jedną taką zagadkę rozsupłał.

Pomoc Pana **Jana** jest nieoceniona. Przypomnę tylko- o czym pisaliśmy na naszych łamach przed kilku laty, że zasługą niestrudzonego Pana **Stefańskiego** było odnalezienie siostr pani **Heleny**- wychowanki Domu Dziecka, po 65 latach rozłąki. Zatem wszystko jest możliwe, trzeba tylko ufać, że i w przypadku pani **Ewy Wilhelm** będzie podobnie.

Andrzej Obecny





Drużyna Napoli tryumfotorem tegorocznej ligi Futsalu

W hali dębnickiego gimnazjum miały miejsce rozgrywki Amatorskiej Halowej Ligi Piłki Nożnej FUTSAL 2014. W tym roku po najwyższe laury sięgnęła drużyna Napoli z Dębicy Kaszubskiej.

W szranki stanęło 80 zawodników z 10 drużyn z gminy Dębica Kaszubska. Wszystkie drużyny rozegrały po 9 spotkań w czasie 2 razy 10 minut. Łącznie rozegrano 45 meczów, w których padło 207 bramek.



Tryumfotorem tegorocznego turnieju była drużyna Napoli z Dębicy Kaszubskiej z bilansem ośmiu wygranych i jednego przegranego spotkania. W klasyfikacji końcowej drużyna z Dębicy Kaszubskiej uzyskała 24 punkty, przed ekipą BZBK Dębica Kaszubska- 22 punkty i Skatową Budowo, która również uzyskała 22 punkty, lecz ostatecznie gorszy wynik bramkowy.

Poz.	Drużyna	M	W	R	P	Pkt.	Stosunek bramek	Różnica
1	NAPOLI	9	8	0	1	24	37 : 8	29
2	BZBK	9	7	1	1	22	44 : 11	33
3	SKOTAWA	9	7	1	1	22	18 : 7	11
4	KMB	9	6	1	2	19	22 : 9	13
5	ENERGIA	9	3	1	5	10	16 : 27	-11
6	GALAXY	9	2	2	5	8	12 : 21	-9
7	VIVA	9	2	1	6	7	16 : 27	-11
8	KING	9	2	1	6	7	13 : 34	-21
9	SMOKI	9	1	3	5	6	13 : 31	-18
10	MORPOL	9	1	1	7	4	16 : 32	-16

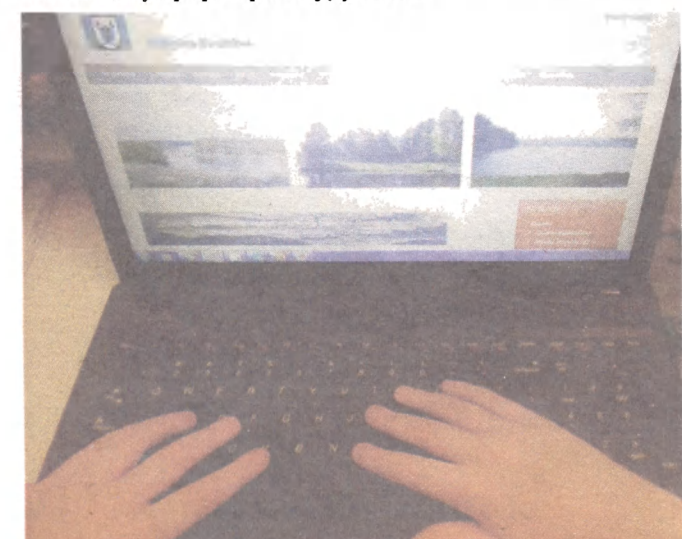
Królem strzelców tegorocznych rozgrywek został **Bartosz Jaczyński**- BZBK Dębica Kaszubska, a najlepszym bramkarzem **Łukasz Damps**- Skotawa Budowo. (kt)

Fot. Krystian Czapiewski UG w Dębicy Kaszubskiej

Internet dostępny dla wszystkich

Od połowy lutego zarówno uczestnicy zajęć, jak i odwiedzający Gminny Ośrodek Kultury w Dębicy Kaszubskiej mogą skorzystać z bezpłatnego Internetu w ramach udostępnionego punktu hot spot.

Wodórniowany sygnał, do którego udostępnione zostało hasło pozwala na korzystanie z darmowego Internetu na własnych urządzeniach np. telefonach, czy laptopach posiadających wi-fi.



-Dotychczas osoby odwiedzające GOK mogły korzystać z dwóch komputerów stacjonarnych z bezpłatnym dostępem do Internetu w gminnej bibliotece - mówi **Anna Pietrzak**, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Dębicy Kaszubskiej. - Teraz sieć jest dostępna także na urządzeniach przenośnych. Zakup urządzenia, które pozwala na korzystanie z darmowego Internetu na terenie dębnickiego GOK był możliwy dzięki przychylności władz gminy **Eugeniusza Dańczaka**.

-To znakomita inicjatywa, która pozwala mieszkańcom na nieodpłatny dostęp do Internetu - podkreśla **Eugeniusz Dańczak**, wójt gminy Dębica Kaszubska.

Upublicznienie sieci to duże ułatwienie również dla seniorów, którzy korzystają z kursu komputerowego.

-Seniorzy pracują na własnym sprzęcie - dodaje **Anna Pietrzak**. - Udośćpiony Internet pozwoli starszym osobom na zdobycie praktyki i łatwiejsze „surfowanie” po sieci. (kt)

Fot. arch. GDK

Dębickie gospodynie w Jezierzycach

Połączone siły członkiń KGW w Dębicy Kaszubskiej i seniorów zrzeszonych w dębickim GOK zaprezentowały się na IX Przeglądzie Kół Gospodyń Wiejskich w Jezierzycach. Rywalizacja stała na bardzo wysokim poziomie. I choć nie udało się sięgnąć po najwyższe laury to reprezentanci Dębicy Kaszubskiej nie kryli satysfakcji ze swojej prezentacji.

Regulamin tegorocznych zmagani w Jezierzycach przewidywał pięć konkurencji, w których obowiązkowo musiały się zaprezentować zespoły zgłoszone do konkursu. Jury oceniało regionalne wypieki, prezentację koła uwzględniającą najważniejsze wydarzenia w 2013 roku, projekt letniej kreacji, piosenkę o gminie oraz taniec ze skarbicy polskich tańców ludowych. Wśród silnej konkurencji ekipa KGW z Dębicy



Kaszubskiej wspierana przez seniorów przygotowała poszczególne prezentacje w sposób, który sprawił, że na turnieju zyskała dużą popularność.

Odwiedzający stoisko dębickiego KGW mogli spróbować regionalnych dań z ryby, zupy grzybowej oraz tradycyjnego kaszubskiego sernika z ziemniakami. Gospodynie nie szczędziły też serdecznych uśmiechów. Szczególną satysfakcję wzbudza fakt, iż to właśnie stoisko KGW z Dębicy Kaszubskiej przypadło do gustu władzom województwa pomorskiego. Wyrazów uznania na szczędził wiceminister rolnictwa **Kazimierz Plocke**, członek Zarządu Województwa Pomorskiego **Czesław Elzanowski** oraz Wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego **Marek Biernacki**. Dało się nawet słyszeć głosy, że przesympatyczne gospodynie z Dębicy Kaszubskiej rzuciły władze województwa na kolana, co potwierdziło wspólne zdjęcie.



Aplauz publiczności wzbudził zaprezentowany przez KGW w Dębicy Kaszubskiej dość oryginalny „krakowiak z niespodzianką”, w którego wkradły się dźwięki piosenki „Super Trouper” zespołu ABBA. Taki sam entuzjazm wzbudziła kreacja zaprezentowana w czasie pokazu mody. Utrzymana w kolorze czerwieni długa spódnica ze sznurowanym gorsetem stylizowane na ludowo z powodzeniem mogłyby posłużyć jako oryginalny strój wieczorowy. Nie można pominąć również dowcipnej piosenki wychwalającej zalety gminy Dębica Kaszubska w wykonaniu seniorów, którym towarzyszył akordeonowy akompaniament.

- Nie ukrywam dumy i cieszę się, że dębickie koło KGW było tak licznie reprezentowane - podkreśla **Eugeniusz Dańczak**, wójt gminy Dębica Kaszubska. - Cieszy również fakt, że jest to koło, które łączy pokolenia i potrafi świetnie ze sobą współpracować.

Tegoroczną prezentację dębickiego KGW można uznać za wyjątkowo udaną, a zrzeszone w nim osoby z entuzjazmem myślą już o kolejnym turnieju. (kt)

Fot. arch. GDK



Gmina Kobylnica zaprasza

FRANCUSKI WEEKEND

w Kobylnicy

Gminne Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy ul. Wodna 20/4

22 marca
godz. 19

**Koncert "Kocham Paryż
-fantazja francuska"
- zespół ARTES ENSEMBLE**

**Bilety na weekend francuski
w cenie 70zł./los do nabycia
w kasie GCKiP w Kobylnicy**



www.kobylnica.pl

23 marca
godz. 18

**Spektakl "Edith & Marlene"
- aktorzy Nowego Teatru w Słupsku**

Wacław i Stanisław

dokończenie ze str. 6.

Jednak niemalże w przededniu napadci Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki został aresztowany przez NKWD **Józef Drozd**. Był to ostatni dzień kiedy rodzina widziała Go żywego. Od tamtej pory nigdy żadna wiadomość o losach ojca rodziny nie trafiła do jego bliskich. Nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach zginął.

W dniu następnym po aresztowaniu **Józefa** pozostała rodzina: jego matka **Anna** oraz jej imienniczka **Anna** - żona **Józefa** i jej czwórka dzieci zostali wywiezieni na Sybir do miejscowości Barnaul w Kraju Altajskim położonej nad rzeką Ob i odległej o 250 km. od Nowosybirska.

Kto wie, czy przekorny los pozornie poprzez wywóz na Syberię, nie uratował życia **Annie**, jej czworgu dzieciom i teściowej.

Bowiem w niespełna rok po ich aresztowaniu i zesłaniu **Drozdów** na syberyjskie odludzie miała miejsce jedna z największych zbrodni na ludności polskiej na Wileńszczyźnie, dokonana przez formacje litewskie w służbie niemieckiej. Miała ona miejsce w maju 1942 roku. Litwini pacyfikację ludności polskiej argumentowali odwetem, tylko, że odwet dotyczył akcji radzieckich a nie polskich partyzantów. Wymordowano wtedy ponad 1200. Polaków na terenie powiatu święciańskiego. Spacyfikowano i wymordowano również Polaków mieszkających w Szudowcach, gdzie mieszkała przed wywózką na Sybir rodzina **Józefa Drozda**.

Na Syberię w nieznane teściowa i **Anna Drozd** z czwórką dzieci, z których najstarszy **Wacław** miał 16 lat jechali w bydlęcych wagonach. Niemilościernie stłoczeni: w zaduchu, wysokiej temperaturze, w pragnieniu i o głodzie. Po dwóch tygodniach dotarli do celu podróży, którym był gułag Bar-



Wacław Drozd na swoim czołgu podczas kampanii włoskiej w 1944 roku dzi na lufie.

Anna Drozd, po dotarciu zimą 1942 roku do ich obozu informacji o amnestii i możliwości zaciągu do polskiej armii, postanowiła, że jej najstarszy syn niespełna-17-letni **Wacław**, pojedzie zaciągnąć się do polskiego wojska, aby bronić ojczyzny. W zamysłu matki było chronienie syna przed głodem i niechybną śmiercią przy katorżniczej pracy przy wyrębie.

Wacek Drozd niczym Janek z serialu „Cztery pancerni i pies” udał się w daleką podróż do polskiego wojska, nazywanego od nazwiska dowódcy Armią Andersa. Pokonał ogromną drogę z Barnaul w Kraju Altajskim do okręgu Buzufyk w obwodzie orenburskim.

W marcu 1942 roku został przydzielony do tworzącego się w miejscowości Yangiyo w okolicy Taszkientu oddziału pod nazwą Batalion „S”. W drugiej połowie roku 1942 Batalion „S” znalazł się w Iraku i tam w dniu 8 października 1942 rozkazem dowództwa Polskich Sił Zbrojnych otrzymał nazwę 15. Pułk Ułanów Poznańskich. Pułk ten funkcjonował jako oddział rozpoznawczy w ramach 5. Kresowej Dywizji Piechoty.



Stanisław Drozd z kolegami pierwszy z lewej. Rok 1946.

Przyjmując tę nazwę jednostka stała się spadkobierczynią tradycji powstałego w Księstwie Warszawskim 15. Pułku Ułanów.

Ze względu na młody wiek **Wacław** nie mógł być przyjęty na etat żołnierski. Zatem rozkazem komisji rekrutacyjnej otrzymał status syna pułku. Zjawisko synów pułku miało w Armii Andersa szczególne znaczenie. W ten sposób przygarniano nieletnich Polaków, masowo zgłaszających się do polskiego wojska. Wielu z nich pozbawionych zostało w zawierusze wojennej rodzicielskiej opieki. Nie odsyłano ich „z kwitkiem”, ratując ich prawdopodobnie w ten sposób przed niechybną śmiercią głodową.

Starsi synowie pułków, tak jak **Wacław Drozd** zazwyczaj brali udział w walce. Młodszym władze wojskowe starały się zapewnić opiekę i o ile to było możliwe, edukację. To w większości z synów pułków rekrutowali się uczniowie Junackiej Szkoły Kadetów powstałej w Palestynie przy Armii Andersa.

Wiosną 1943 roku **Anna Drozd** do polskiej armii zdecydowała się wysłać drugiego syna, wtedy już siedemnastoletniego **Stanisława**. W tym czasie w Związku Radzieckim nie było już Armii Andersa. Tworzono natomiast z inicjatywy Związku Patriotów Polskich nową polską armię. Była to na początku I Polska Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, która powstawała pod dowództwem gen. **Zygmunta Berlinga** w Sielcach nad Oką.

Tam 26 maja 1943 roku trafił **Stanisław Drozd**.

Niestety, mimo nadziei nie spotkał w wojsku polskim swojego brata **Wacława**, który był już w tym czasie na afrykańskich piaskach pustyni. Między braćmi nie było możliwości jakiegokolwiek kontaktu.

Szeregowy **Stanisław Drozd** - po przeszkoleniu, jako artylerzysta ruszył ze swoją dywizją najkrótszą drogą do okupowanej ojczyzny. Przeszedł najdłuższy z możliwych szlak bojowy od Lenino do Berlina. Były to setki kilometrów. Walczył m. in. o wyzwolenie Warszawy, zdobywał Wał Pomorski, wyzwalał Kołobrzeg, szturmował Berlin.

Pod Warszawą był ranny, leczyl się i rehabilitował rany w szpitalu polowym w Otwocku.

Swoją szlak bojowy zakończył w Berlinie.

Po zakończeniu wojny nie został, jak wielu innych zdemobilizowany, lecz skierowano Go do walk z Ukraińską Powstańczą Armią w Bieszczady.

Dopiero w 1947 roku zdjął mundur i jako osadnik wojskowy otrzymał w miejscowości Łąkowo koło Świdwina - poniemieckie gospodarstwo. W wojsku polskim dosłużył się stopnia

Po zakończeniu wojny od 1945 roku **Wacław Drozd** przez Polski Czerwony Krzyż poszukiwał swojej rodziny: matki i rodzeństwa. Nie mając przez długi czas informacji o rodzinie, był zdecydowany wyjechać do Australii.

Jednak w 1947 roku otrzymał wiadomość, że rodzina z syberyjskiej tułaczki została repatriowana do Polski na Ziemię Odzyskane i zamieszkuje w Łąkowie na gospodarstwie brata **Stanisława Drozda**.

Postanowił powrócić do ojczyzny.

W 1947 roku, na pokładzie statku z innymi tułaczami przybił do nabrzeża portu w Gdańsku. Pojechał natychmiast do miejscowości Łąkowo koło Świdwina. Tam odnalazł wszystkich swoich bliskich całych i zdrowych. Brakowało tylko ojca **Józefa**.

W Łąkowie podjął pracę jako księgowy w miejscowym Państwowym Gospodarstwie Rolnym.

Miał wtedy skończone 22 lata życia.

Wacław Drozd w roku 1942 przewodził ogromny szlak żołnierski. Rozpoczął go od miejscowości Yangiyo w Uzbekistanie, poprzez przerzut transportów wojskowych do Persji, potem przez Palestynę trafił do Egiptu. Przez cały ten czas przechodził intensywne szkolenie wojskowe.

W marcu 1944 roku, już jako pełnoetatowy żołnierz w stopniu ulana - miał bowiem 19 lat, został przerzucony do Włoch. W tym czasie znajdował się w składzie załogi czołgu. Jako pancerniak brał udział w zdobyciu klasztoru na górze Casino. Po jego zdobyciu polskie oddziały, a wśród nich **Wacław Drozd**, wzięły udział w wyzwoleniu Włoch z włoskiego i niemieckiego fašyzmu. Następnie brał udział w zwycięskich walkach pod: Loreto. Polacy zdobyli oprócz Loreto również Racanati i Castelfidardo. Kolejnymi chlubnymi zwycięstwami jednostki **Wacława** było zdobycie Montoro i Palazzo del Cannone. Potem walczył o Bolonię i Ankone. W tej ostatniej bitwie w dniu 17 lipca 1944 roku **Wacław Drozd** został ciężko ranny, doznając urazu głowy i prawej strony klatki piersiowej. Trafił na trzy miesiące do polowego szpitala w Bari.



Grób Wacława Drozda na słupskim Nowym Cmentarzu przy ulicy Zachodniej na kwaterze 10, rząd 3 miejsce 29.

Po leczeniu i rehabilitacji powrócił do polskich czynnych oddziałów, ale ze względu na doznany uszczerbek na zdrowiu, nie brał już bezpośredniego udziału w walkach frontowych.

W czerwcu 1946 roku jego 15. Pułk Ułanów Poznańskich przetransportowano do Wielkiej Brytanii. Tam w 1947 roku został zdemobilizowany.

W 1947 roku, na pokładzie statku z innymi tułaczami przybił do nabrzeża portu w Gdańsku. Pojechał natychmiast do miejscowości Łąkowo koło Świdwina. Tam odnalazł wszystkich swoich bliskich całych i zdrowych. Brakowało tylko ojca **Józefa**.

W Łąkowie podjął pracę jako księgowy w miejscowym Państwowym Gospodarstwie Rolnym.

Miał wtedy skończone 22 lata życia.

Obaj bracia **Stanisław** i **Wacław** nie szczędzili potu i krwi dla ojczyzny.

Obaj bracia **Stanisław** i **Wacław** nie szczędzili potu i krwi dla ojczyzny.



Grób Stanisława Drozda na cmentarzu w Stowięcinie.

zny. Jednak nowa władza państwowa ich wysiłek i poświęcenie nie potraktowała jednakowo.

Stanisław uważany był za bohatera i weterana walki o słuszną sprawę, a jego brat **Wacław** traktowany był jako podejrzany element. Jeden mógł bez problemu zostać członkiem związku kombatanckiego i korzystać z środowiska przywilejów, drugiemu było to zabronione.

Wacław co tydzień musiał stawać się na posterunku milicji obywatelskiej, w celu potwierdzenia swojej obecności w kraju.

Takie traktowanie trwało do końca lat pięćdziesiątych. Potem stopniowo przywracano niektórym członkom formacji wojskowych i partyzanckich należne im prawa, ale niestety nie dotyczyło to wszystkich.

Od zakończenia II wojny światowej minęło już niemal 70 lat. W Polsce nastąpiły zmiany ustrojowe, ale niestety nie mentalne w traktowaniu wysiłku zbrojnego zwykłych żołnierzy. Dalej dzieli się żołnierską krew. Dawnych bohaterów zastąpili żołnierze wyklęci, a tamtym - jeszcze żyjącym zabrano uprawnienia, a umarłym honor i cześć. Bo w Polsce miano prawdziwego bohatera zależy przede wszystkim od doraźnego zapotrzebowania politycznego, a nie rzeczywistej potrzeby patriotyzmu tamtych zwykłych żołnierzy.

Andrzej Obecny

Uroczystości zgromadziły licznych przedstawicieli społeczeństwa, młodzież szkolną, licznie przybyłe poczty sztandarowe oraz delegacje w tym Straży Granicznej z placówki w Uście, jak również zaproszonych honorowych gości, wśród których był Wicemarszałek Senatu RP **Jan Wyrowiński** i Starosta Powiatu Bytowskiego **Jacek Zmuda Trzebiatowski**.

W święcie tym wzbogacając go modlitwą uczestniczyli księża: ks. proboszcz miejscowej parafii p.w. Ducha Świętego **Jacek Halman**, ks. prałat **Henryk Cyrzan** z Chojnic, ks. **Franciszek Pudlewski** z Tuchomia i ks. **Damian Klajst** z Chmielna.

Jak co roku wręczone zostały także doroczne wyróżnienia Fundacji NG - Bazuny, a także Dyplomy Honorowe. Nadano również wyróżnienia - Pas (ryngraf) Jednotę - Jedności im. **Hieronima Dardowskiego**.

Uroczystości główne tego lokalnego święta zostały poprzedzone otwarciem pod honorowym patronatem **Jana Wyrowińskiego** - Wicemarszałka Senatu RP - Lesnej Strażnicy Pamięci Funkcjonariuszy Straży Granicznej na Gochach w okresie II RP, która została umiejscowiona na parkingu leśnym przy szosie Upiłka - Lipczynek, w miejscu byłej, dziś już nieistniejącej, Strażnicy - Placówki Kiepin Szosa. Ta kolejna Strażnica Pamięci została wniesiona z inicjatywy Fundacji NG przez nadleśnictwo LP Osusznica.



Przemawia prezes Fundacji NG **Zbigniew Talewski**.

Druga część uroczystości, odbyła się w Zespole Szkół w Borowym Młynie, jej gospodarzem była pani **Grażyna Burant** dyrektorka szkoły, która jest członkiem Honorowej Kapituły Fundacji. W tej części wyróżnieni otrzymali akty nadania wyróżnień oraz wysłuchali laudacji, które prezentowane były przez uczniów w programie artystycznym przygotowanym przez **Monikę Richter** i **Małgorzatę Reszkę**.

Ten uroczysty dzień był przez społeczność miejscowego Zespołu Szkół, był obchodzony jako święto ich patrona, śp. ks. **Bernarda Gońca**, który wraz z ks. senatorem **Alfonsem Szulcem** proboszczem w Konarzynie i ks. **Władysławem Rygielskim** z Brzeźna Szlacheckiego był w latach odzyskiwania przez Polskę wolności - przywódcą ruchu niepodległościowego w tej części Kaszub zwanych Gochami.

Tegorocznymi laureatami wyróżnień Fundacji NG - Wielkiej Bazuny 2014 zostali:

Ks. **Jan Flisowski** proboszcz parafii św. Mikołaja, a także Kustosze Sanktuarium Kalwaryjskiego w Wielu. Byli wieloletni proboszcz parafii św. Marcina z Tours w Borzyszkowach na Gochach.

Ks. **Franciszek Pudlewski** proboszcz parafii p.w. Świętego Michała Archanioła w Tuchomiu.

Jerzy Hinz wiceprezes Zarządu J&M Consulting Sp. z o.o. w Warszawie, inicjator powołania Stowarzyszenia im. **Franciszka Hinsa** przy Zespole Szkół w Brzeźnie Szlacheckim.

Stanisław Janke z Wejherowa. Kaszubski poeta, prozaik, tłumacz, krytyk literacki, publicysta. Długoletni redaktor miesięcznika Pomerania a także tłumacz literacki, w którego dorobku jest przekład polskiej epopei narodowej **Adama Mickiewicza** pt. „Pan Tadeusz” na język kaszubski.

Laureatami wyróżnień Fundacji NG - Bazuna - 2014 - „Ten co Zabeł Kaszebskiego Smentka” zostali:

Wojciech Megier z Sątoczna. Prywatny przedsiębiorca, samorządowiec - radny w tym Przewodniczący Rady Gminy Lipnica. Społecznik m.in. na niwie ochrony przeciwpożarowej. Wspierający działalność Fundacji Naji Goché, w ramach, której był jednym z mecenasów budowy w Słupsku, pomnika Bogusława X księcia Pomorza Kaszubów i Wendów.

Jacek Zmuda Trzebiatowski Starosta Powiatu Bytowskiego. Za utrwalenie patriotyzmu i regionalizmu kaszubsko - pomorskiego, a także za działalność na rzecz rozwoju ekonomicznego i samorządności na terenie Powiatu Bytowskiego.

Benedykt Lipski - nauczyciel w Ze-

spole Szkół Ponadgimnazjalnych a także Przewodniczący Rady Miasta i Gminy Czarne. Za wierność kaszubskiej ojczyźnie i jej godne reprezentowanie swoim bogatym i barwnym życiem oraz za pomoc i życzliwość jaką otacza działania naszej Fundacji w tym za czynny udział w takich jej przedsięwzięciach jak Spotkania na Gochach i Zaborach i uroczystościach patriotyczno - rocznicowych.

Laureatami wyróżnień Fundacji NG - Bazuna - 2014 - „Straznik Rodnej Chczy” zostali:

Klemens Leman - rolnik, działacz społeczny i regionalny z Piaszna. Nieustraszonego orędownika działań popularyzatorskich i wychowawczych związanych z utrwalaniem pamięci m.in. o Gochach o ich gospodarskim życiu i kulturze materialnej. tj. o ludzie, który długo przed nami Kaszubami - zamieszkiwał m. in. dzisiejsze Gochy - pozostawiając tu ślady swojej obecności. Aktywny członek wielu lokalnych organizacji społeczno - kulturalnych i turystycznych w tym Stowarzyszenia Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu.

Lidia Zmuda Trzebiatowska ze Starego Mostu. Nauczycielka Zespołu Szkół w Borowym Młynie. Za ponoszone wysiłki wychowawczy młodzieży i uczniów Zespołu Szkół w Borowym

W 94 rocznice „Wojny Palikowej” na Gochach

Bazuny 2014

„Nie ma Kaszub bez Polski
A Polski bez Kaszub”

Tegoroczne uroczystości, upamiętniające patriotyczne wystąpienia mieszkańców Gochów na rzecz ustalenia odcinka granicy państwowej odrodzonej II RP miały miejsce na Strażnicy Patriotyzmu i Pamięci im. Bohaterskich Gochów p.w. Chrystusa Zwycięscy w dniu 14 lutego. Były one również okazją do wręczenia dorocznych wyróżnień Fundacji „Naji Goché” - Bazuny 2014.

Młynie w tym poprzez prowadzoną działalność instruktorską w Związku Harcerstwa Polskiego.

Danuta Depka Prądzynska - Lewandowska - nauczycielka Zespołu Szkół w Lipnicy. Za wieloletni wysiłek wychowawczy młodzieży i uczniów zwłaszcza za powołanie i wieloletnie prowadzenie dziecięcego - Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Małe Gochy” w Lipnicy.

Laureatami wyróżnień Fundacji NG - Bazuna - 2014 - „Bazuna Kaszebscia Kleka” zostali:

Dr Tomasz Rembalski - pracownik naukowy Muzeum Miasta Gdyni i Uniwersytetu Gdańskiego. Za całokształt działalności na rzecz umacniania kultury i Ducha Kaszubskiego na terenie Gdyni. Za liczne opracowania historyczne zwłaszcza za te, które przybliżają historię Ziemi Bytowskiej, Zaborskiej i Gochów, a które są szeroko dostępne dzięki ich publikowaniu m.in. na łamach Tygodnika Kurier Bytowski. Za udzielaną pomoc ideowo - organizacyjną dla naszej Fundacji w tym wspierającą wydawanie regionalnego magazynu kulturalno - społecznego „Naji Goché”.

Jarosław Czarnecki z Sierżna. Nadleśniczy Lasów Państwowych w Osusznicy za prowadzenie wielu przedsięwzięć społecznych oraz za menadżerską działalność gospodarczą przyczyniającą się do rozwoju gospodarczo - ekonomicznego Gochów. Za wspieranie inicjatyw Fundacji Naji Goché w tym w organizacji Spotkań na Gochach i Zaborach oraz w wydawaniu dwumiesięcznika regionalnego „Naji Goché”, na łamach, którego publikuje także swoje materiały autorskie. Za codzienną dbałość o miejsce pamięci narodowej i regionalnej oraz o pomniki i rezerwy przyrody, znajdujące się na terenie NDL - zwłaszcza za dbanie o Historyczny Cmentarz Leśników w Piasznie.

Wiktor Zybajło z Czuchowa. Prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Czuchowskiej - Redaktor Naczelny kwartalnika „Ziemia Czuchowska”, a także periodyku - „Szkice Czuchowskie”. Za wieloletnią działalność na rzecz popularyzacji historii Czuchowa i Ziemi Czuchowskiej. Za podjęcie inicjatywy i współpowołanie Towarzystwa Miłośników Ziemi Czuchowskiej. Za podejmowane wysiłki na rzecz integracji czuchowskich organizacji poza rządowych i instytucji kultury na rzecz wspólnych działań w zakresie pogłębiania badań o Regionie, w tym o Gochach, które w okresie Królestwa Polskiego stanowiły część Starostwa Czuchowskiego. Za owocną współpracę z Chojnickim Towarzystwem Naukowym oraz ze środowiskami uniwersyteckimi Gdańska, Torunia Bydgoszczy Piły i Słupska, co owocuje okresowymi spotkaniami historyków i publicystów w Czuchowie.

Laureatami wyróżnień Fundacji NG - „Pas Jednotę - Jedności im. Hieronima Dardowskiego” zostali:

Senator **Jan Wyrowiński** z Torunia - Wicemarszałek Senatu RP.

Jan Stanisław Ciechanowski - Kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie.

Bolesław Prondziński właściciel Firmy „Expro” w Wądrowie. Mistrz Honorowej Kapituły Fundacji Naji Goché.

Laureaci zostali wyróżnieni za społeczne uznanie, za godne upowszechnianie postawy patriotycznej - regionalnych: pomorsko - kaszubskich i ogólnonarodowych, polskich, które towarzyszą ich działaniom społecznym i zawodowym, przyczyniających się do umacniania integracji społecznej i samorządności obywatelskiej oraz do rozwoju gospodarczo ekonomicznego naszej Ojczyzny.

Laureatami wyróżnień Fundacji NG - „Dyplom Honorowy Fundacji „Naji Goché” z jednoczesnym nadaniem członkostwa Honorowej Kapituły Fundacji zostali:

Monika Richter - Nauczycielka w Zespole Szkół w Borowym Młynie.

Małgorzata Reszka - Nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół w Borowym Młynie.

Piotr Brachfogiel - Dyrektor Zespołu Szkół im. Króla Jana III Sobieskiego w Brzeźnie Szlacheckim.

Andrzej Obecny ze Słupska, właściciel i Redaktor Naczelny Słupskiego Dwutygodnika „Moje Miasto”.

Franciszek Adamczyk - przedsiębiorca i mecenas działań regionalnych z Lipnicy.

Witold Wicher - przedsiębiorca i mecenas działań regionalnych z Glińska Wielkiego.

Janusz Spiczak Brzeziński - działacz społeczny i regionalny, zasłużony członek Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego z Przecławia

Oto fragment z okolicznościowego wystąpienia **Zbigniewa Talewskiego** prezesa Fundacji NG.

„...witam na tym patriotycznym - rocznicowym święcie, w którym wspominamy powrót naszej małej Ojczyzny Gochów do Polskiej Macierzy, wspominamy będącymi z naszymi Bohaterów, którzy w dniach Odrodzenia naszej RP sercem stanęli przy Ojczyźnie i granicę na tym naszym Gosińskim odcinku odepchnęli na Zachód...”

Jesteśmy dzisiaj dumni z bohaterstwa a przede wszystkim z umiłowania przez naszych Ojców tej naszej Ziemi, Małej Ojczyzny gdzie jak głosi sentencja na tym tu obelisku... „że tu zawsze była Polska, że ona tu jest dzisiaj i będzie w przyszłości...”

Polska - Ojczyzna zarówno ta wielka państwowa, jak ta mała regionalna powinna być dla nas, na co dzień najwyższą wartością...

Te słowa kieruję zwłaszcza do Was Młodzi Przyjaciele, uczniowie naszej Szkoły, do obecnej młodzieży z innych szkół... pamiętajmy o tych historycznych przesłaniach o tym dekalogu Polaków z okresu odradzania się w tamtych latach początku XX wieku Ojczyzny, że Polak, na co dzień narodowi służy, że Polska matką naszą a o matce nie można źle mówić, że Polak Polakowi Bratem.

Tamte stare wydawałoby się prawdy nie straciły swej mocy.

Dzisiaj obchodzicie radośnie święto Waszego Patrona śp. księdza **Bernarda Gońca** - bohatera, tego, co poprowadził naszą ówczesną społeczność do lokalnego bohaterskiego czynu, z którego dzisiaj zarówno Wy jak i My starsi jesteśmy dumni, stajemy z naszymi stanicami tu w tej Strażnicy Pamięci i Patriotyzmu, w tym naszym sanktuarium patriotyzmu, w panteonie oznaczonym wieloma nazwiskami naszych bohaterów, pamiętamy nie tylko o ich bohaterstwie, ale o zwyczajności ludzkiego i obywatelskie-

go trudu życia, które w sumie stanowiło o tym, iż Oni i Ojczyzna stanowili jedno.

Dzisiaj bądźmy i my jednością - jednością, bo zjednoczonych w szlachetnej idei, których przemijające trudności życia nie zlamiały...

.../.../ Cieszymy się, że tą dzisiejszą naszą rocznicową radość podzielać tak licznie przybyli goście - nasi nie tylko od święta Przyjaciele - dziękujemy im za tą obecność a także za troskę i działania, którymi wzmacniamy naszą społeczność.

Tą naszą wspólną tu obecnością przywołujemy pamięć o Bohaterach „Wojny Palikowej”, radujemy się i jak już powiedziałem - jesteśmy dumni z ich obywatelskich i patriotycznych postaw, jakimi się kierowali w tamtym czasie odrodzenia.

Stajemy tu także w poczuciu obowiązku wychowania obywatelskiego naszej młodzieży, bowiem patriotyzm nie podlega prawu dziedziczenia i naszym zadaniem jest nieustannie uczyć go dzieci, młodzież a i często też dorosłych. Ta i inne rocznice, o których tutaj na Gochach i Zaborach pamiętamy są czasem, który wykorzystujemy do wzmacniania patriotyzmu i naszej lokalnej tożsamości tak nieodzownej w realizacji zadań naszej codzienności.

Rok 2014 jest rokiem setnej rocznicy wybuchu I wojny światowej, która, pomimo iż toczyła się w interesie naszych zaborców otworzyła Polsce drogę do Odrodzenia. Tragizm tej wojny to nie tylko zniszczone terytorium Polski, ale to, iż powołani do wrogich sobie armii Polacy stanęli naprzeciwko siebie nie tylko na frontach, ale jak to miało miejsce niedaleko stąd w obozach jenieckich w Czarnym czy Czersku. Uwięzieni tam Polacy żołnierze armii carskiej byli pilnowani przez Polaków żołnierzy armii Niemieckiej.

Ten okrutny los I wojny światowej spotkał m.in. naszych przodków, którzy licznie swe życie oddawali na jej frontach. Dzisiaj chcemy i musimy o nich pamiętać.

Mając to na uwadze Fundacja nasza wyszła z inicjatywą powołania Pomorsko Kaszubskiego Zespołu Obywatelskiego ds. Upamiętnienia tych zdarzeń z okresu I wojny światowej...

Zbigniew Talewski
Naji Goché



„Bazuniści” - laureaci wyróżnienia Fundacji NG edycji 2013/14. Na zdjęciu od lewej stoją: **Bolesław Prondziński**, **Klemens Leman**, **Ks. Franciszek Pudlewski**, **Czesław Klajst**, **Jarosław Czarnecki**, **Jacek Zmuda Trzebiatowski**, **Lidia Zmuda Trzebiatowska**, **Jan Wyrowiński**, **Danuta Depka Prondzińska - Lewandowska**, **Wiktor Zybajło** (częściowo zasłonięty), **Zbigniew Talewski**, **Tomasz Rembalski**, **Benedykt Lipski**.

Moja kaszubszczyzna

W sali bibliotecznej przy ulicy Braci Gierymskich w dniu 26 lutego odbyło się przemile spotkanie z folklorem kaszubskim pod tytułem „Moja kaszubszczyzna” w ramach realizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku pt. „Biblioteka miejscem spotkań wielu kultur”.

Idea projektu „Biblioteka miejscem spotkań wielu kultur” jest aktywizowanie w środowisku mniejszości innych krajów lub grup etnicznych do działania na rzecz lokalnej społeczności. Model wielokulturowej biblioteki opiera się na czterech filarach: współpracy, włączaniu, wzmacnianiu i widoczności.

Współpraca - oznacza podmiotowe traktowanie grup mniejszościowych oraz współdziałanie z ich organizacjami.

Włączanie - to nic innego jak uwzględnianie potrzeb grup w dotychczasowych działaniach biblioteki.

Wzmacnianie - to wyróżnianie szans grup marginalizowanych, ułatwianie dostępu do zasobów biblioteki.

Widoczność - jest dostrzeganiem i docieraniem oraz promocją dorobku grup marginalizowanych, a także poszerzanie wiedzy obywateli naszego kraju na temat grup mniejszościowych.

Słupsk jest istną „Wieżą Babel”, jeżeli chodzi o różnorodność mniejszości narodowych, grup etnicznych czy kulturowych. Są wśród nas Niemcy, Ukraińcy, Rosjanie, Kaszubi, Kurpie, Górale, cała kulturowo barwna grupa Kresowianów...

Najwyższy czas, abyśmy na nowo odkrywali i poznawali swoje obyczaje, język, gwarę, kulturę, stroje, religię... Aby ta kolorowa różnorodność uczyła nas zrozumienia, tolerancji i otwartości na drugiego człowieka.

Co ciekawe, prawie 70 - letnia bytność na tych ziemiach tak różnorodnych kultur spowodowała ich naturalne wymieszanie, dzisiaj są rodziny o „genach” różnorodnych, tym bardziej taki projekt, jaki realizuje nasza Biblioteka Miejska powinien obficie zaowocować.

Słyszałem, że powstaje w mieście słupski zespół folklorystyczny, w moim mniemaniu powinien on być propagatorem folkloru wszystkich



tych pomieszczonych w grodzie nad Słupią kultur.

26 lutego w słupskiej bibliotece mieli swój dzień Kaszubi. Na sali dostrzegłem wielu znajomych z mniejszości niemieckiej. Gospodarzem spotkania była Słupska Kapela kaszubska „Zgoda”, która powstała w 1999, przy zespole folklorystycznym „Zgoda” w Wyszewie. Zespół działał przy Gminnym Ośrodku Kultury w Wyszewie. Zgoda grała na wielu kaszubskich spotkaniach, które trudno wymienić. Koncertowała w kraju i zagranicą.

Podczas swojej działalności odwiedzili ponad 100 placówek. Najdalej grali dla austriackiej Polonii w Wiedniu.

Koncert „Zgody” i spotkanie prowadził Henryk Jurałowicz - Kurzydło.

Ta znana słupska poetka i członkini zespołu urodziła się we wrześniu 1946 roku w słowińskiej wsi Chałupy - dziś Smołdziński Las. Przyszła na świat jako najstarsza córka Bronisławy i Bolesława, którzy po wojnie osiedlili się na Ziemiach Odzyskanych. Gdy miała 17 lat zaczęła pracę w PGR - rze, gdzie w 1963 roku poznała swojego przyszłego męża **Wacława Jurałowicza**. W 1996 roku zmarł nagle mąż pani Henryki, miał zaledwie 58 lat. Po śmierci męża przez trzy lata zajmowała się agroturystyką. Następnie została hafciarką w skansenie w Klukach i zaczęła śpiewać w kapeli „Rowokół”. Tam poznała **Józefa Kurzydło**. W 1999 roku razem założyli kapelę „Zgoda”, której nie rozwiązała po śmierci męża Józefa.

Zespół „Zgoda” porwał słuchaczy. Wesołe i skoczne kaszubskie pieśni, przeplatane krótkimi kaszubskimi gawędami pani Henryki, znacznie przyspieszyły mijający czas. Nie wiadomo kiedy minęła pierwsza, a zaraz potem druga godzina spotkania.

Sukcesem zakończył się nawet przyspieszony kurs kaszubskiego alfabetu:

To je krótczi, to je dlędzi, to kaszëbskô [cesarskô] stolëca
To są basë, to są skrzëpczi, to òznaczo Kaszëba [szlachëca].
Òznaczo Kaszëba, basë, skrzëpczi, krótczi, dlędzi, to kaszëbskô stolëca.
To je ridel, to je tecz, to są chojnë, widlë gnojne
To je krzëwë, to je prostë, to je òsnë [tylnë] kòło wòznë.
Tylnë kòło wòznë, to je krzëwë, to je prostë, chojnë, widlë gnojne, ridel, tecz, òznaczo Kaszëba...
To są hóczi, to są ptóczi, to są prëscze ptótrójci [ptótrórczi]

To je klëka, to je wół, to je całë a to pól.

Klëka, wół, czlë, pól, hòk, ptòk, pòłtrójk, chojnë, widlë gnojne...
To je małë, to je wiòldzë, to są instrumënta wszòlczë.

Była tabaka i wstrzymywanie się od kichania, bo prawdziwy Kaszuba po zacyciu nie kicha. Jednym się to udawało innym nie.

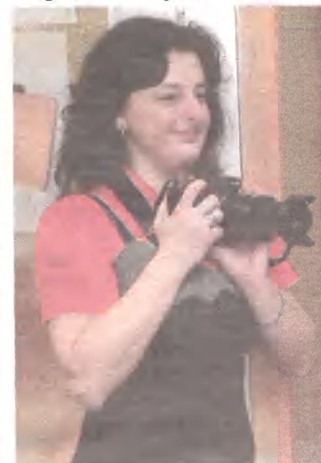
Głos zabrał pierwszy słupski kaszub Alfons Klepin, podkreślając, że nie każdy Polak jest Kaszubą, ale każdy Kaszub jest Polakiem i że Kaszubi zawsze, przez wieki byli z Koroną.

Cytował powiedzenie kaszubskiego poety Aleksandra labudy „Chto dzys nie chce mòwë òjców tczëc Mùsi witro slegą cëzëch bëc.”, co po polsku oznacza: „Kto nie chce dzisiaj mowy ojców strzec, musi jutro służyć u obcych być.”

Przy Kuchu, czyli cieście drożdżowym spotkanie minęło szybko i pozytywnie.

Kto nie był, niech żałuje. Na osłodę dla tych krótki fotoreportaż ze spotkania w obiektywie **Jana Maziejuka**.

Oprac. Andrzej Obecny



And the Oscar goes to...

Dla jednych cenna statuetka i najważniejszy laur w karierze, dla innych zwykły cynkowy rycerzyk bez żadnej wartości. Nie zmienia to faktu, że nagrody Akademii Filmowej są najbardziej pożądanymi wyróżnieniami. Zostało niewiele czasu. Kto, ile i za co dostanie nagrody. Giełda wciąż trwa.

Szanse na największą ilość laurów (dziesięć nominacji) mają dwa filmy: „Grawitacja” i „American Hustle”. W przypadku tego pierwszego skończy się tylko na nagrodach technicznych (montaż, montaż dźwięku, efekty specjalne). Tak, jak to było z zeszłorocznym zwycięzcą - filmem Angla Lee pt. „Życie Pi”. Sama historia może wydać się absurdalna - walka astronautów o powrót na Ziemię. W historii kina powstało multum filmów o podobnej tematyce. Co wyróżnia „Grawitację”? Realizacja i muzyka Stevena Price'a,

kłota niejednego widza wbiła w fotel kinowy.

„American Hustle” okazał się dla mnie ładnie opakowanym prezentem gwiazdkowym. Tuż po rozdaniu kolorowego papieru i wielkiego pudła, dostałem skromny podarunek. To kolejna „historia oparta na faktach” (napis ten coraz częściej pojawia się na ekranach kinowych) oszusta Mela Weinberga, który tworząc piramidę finansową, został schwytany przez FBI. By nie trafić do więzienia, mężczy-

zna zdecydował się na współpracę i stworzył spisek, do którego ostatecznie zostali wciągnięci policjanci, gangsterzy, a nawet senatorowie. Obraz Davida O. Russella można potraktować jako danie ciężkie. Do jednego garnka wrzucano kryminał, szczyptę komedii i ironii, dramat czwórki bohaterów i kolorowe stroje lat siedemdziesiątych. Nawet zabawa w słynnym studiu „54” została ograniczona do krótkiego tańca Richiego (Bradley Cooper) i Sydney (Amy Adams) oraz wyznań miłosnych w toalecie. Na uwagę na pewno zasługuje Jennifer Lawrence (jak jej nie kochać?) oraz Jeremy Renner, który rolę burmistrza Carmine'a Polito potwierdza swój kunszt aktorski.

Dziewięć nominacji otrzymał film Steve'a R. McQueen - „Zniewolony. 12 years a slave”. Obraz ten - obok „Kamerdynera” - jest złożoną historią niewolnictwa i walki Afroamerykanów o lepsze jutro. Scenariusz do „Zniewolonego” powstał na podstawie wspomnień Solomona Northupa. Jako wolny obywatel stanu Nowy Jork został uprowadzony do Luizjany, gdzie został sprzedany jako niewolnik. W książce, w której opisuje ten dwunastoletni dla siebie epizod jednocześnie daje świadectwo tego, co spotykało miliony ludzi - w ówczesnej Ameryce. Obraz jest mocnym faworytem w tegorocznym wyścigu po Oscara. Dla mnie z kolei - to ukoronowanie kariery reżyserskiej Steve'a McQueen. Nie tylko „Głód” czy „Wstyd”, ale właśnie „Zniewolony” potwierdził swój talent, wychodząc na pierwsze miejsce wśród młodych angielskich twórców.

„Kapitan Phillips” był - obok „Grawitacji” - jednym z pierwszych (później nominowanych) obrazów, jakie gościły na polskich ekranach. Obraz oparty jest na książce „Kapitan. Na służbie” i na prawdziwym dramacie, jaki rozegrał się na kontenerowcu Maersk Alabama w kwietniu 2009 roku. Dwugodzinne widowisko, które przykuwa świetna realizacja Paula Greengrassa (wcześniej nakręcił chociażby „Krucjatę Bourne'a” czy „Ultimatum Bourne'a”). Ostatnie pięć minut filmu to majstersztyk w wykonaniu Toma Hanksa. Obraz nominowany jest w sześciu kategoriach i prawdopodobnie - przez silną konkurencję - opuści Dolby Theatre z niczym.

„Nazywam się Jordan Belfort (...) Kiedy ukończyłem 26 lat jako prezes własnej firmy brokerskiej, zarabiałem rocznie 49 milionów dolarów. Co było bardzo wkurzające, bo brakowało trzech do zarabiania miliona tygodniowo”. Tak, to czas na najbardziej kasowy film w dorobku Martina Scorsese'a: „Wilk z Wall Street” (pięć nominacji do Oscarów). Obraz, który już podczas pierwszych pokazów prasowych zbudził kontrowersje i... uznanie. Przyznam, że należę do fanów Leonarda DiCaprio (jednak wciąż nie znoszę go w „Titanicu”) i trzymam kciuki, by wreszcie otrzymał upragnioną statuetkę. Historia Belforta to kawał świetnego kina - począwszy od rozrywki, przez nieprawdopodobne sytuacje (choćby przygoda na statku podczas sztormu), aż do smutnego i dramatycznego upadku złotego dziecka.

„Ona” (także nominowany w pięciu kategoriach) opowiada historię samotnego pisarza Theodore'a (kolejna perełka filmowa Joaquina Phoenixa po „Mistrzu”), który zakochuje się... w sztucznej inteligencji, zawartej w systemie komputerowym. Samantha - bo tak „jej” na imię - przegląda, segreguje, kasuje i pisze maila w imieniu mężczyzny. Jednak to dopiero początek. Film określany jest jako futurystyczny dramat z elementami romansu. Obraz mnie oczarował. Mimo, że film oglądałem sam w wielkim, koszałskim kinie. Na Walentynki. Spokojnie, nie rozmawiam ze swoim komputerem czy telefonem. Po seansie zacząłem zastanawiać się, czy faktycznie tak będzie wyglądać przyszłość. Czy może już tak jest? Technologia pędzi do przodu, jak szalona, a my wraz z nią. Historia miłosna (między mężczyzną a komputerem) może wydać się banalna, ale warta obejrzenia. Film Spike'a Jonze'a jest moim faworytem do statuetki w kategorii „najlepszy scenariusz oryginalny”. Nikogo innego nie mogę zobaczyć na tym piedestale.

„Nebraska” jest celem odebrania wygranej. Wygranej potwierdzonej listownie od wydawnictwa czasopism. Te, którymi przepelnione są nasze skrzynki pocztowe, informujące pogrubioną czcionką „Jesteś zwycięzcą. Wygrałeś milion!”. Woody Grant wierzy, że jest tym szczęściarzem. Mimo usilnych

starań żony i synów, kilka razy sam wyrusza (na pieszo!) po pieniądze. Jak to bywa w życiu - starsze osoby wiedzą lepiej. David decyduje się zabrać ojca do Nebraski, by udowodnić mu oszustwo. Filmy podróżują się idealną odskocznią od wszelkich blockbusterów, sequeli i prequelu kręconych bez końca. Szczególnie, kiedy jest to wyprawa sentymentalna - powrót do korzeni, do miasteczka, z którego pochodzi ojciec i poznanie faktów o nim, o których wcześniej nie miałeś pojęcia. Jeżeli lubicie „Prostą historię” z 1999 roku w reżyserii Davida Lyncha, „Nebraska” przypadnie wam do gustu.

O tym filmie już w fazie produkcji było głośno - „Dallas Buyers Club: Witaj w klubie”. I nie chodzi tylko o tematykę. Aktor Gael García Bernal miał już podpisaną umowę na udział w obrazie i zagranie transseksualisty Rayona. W ostatniej chwili jednak wycofał się, a zastąpił go Jared Leto. Sam aktor i lider zespołu 30 Seconds to Mars otrzymał nominację za tę rolę jako „najlepszy aktor drugoplanowy”. Zapewne G. G. Bernal bardzo żałuje odrzuconej roli...

Wróćmy jednak do filmu. Mamy 1985 rok. Ron Woodroof cieszy się z każdego dnia. Dosłownie „carpe diem” - chwytając dzień obstawiając pieniądze na zawodach rodeo i spędzając noc z każdą, napotkaną kobietą. Jednak szczęście nie trwa wiecznie - szczególnie, kiedy na świecie odnotowywane są przypadki nowej choroby AIDS, na którą wciąż nie ma leku. Mężczyzna (tuż po otrzymaniu diagnozy) sam decyduje się sprowadzić zakazane w Ameryce antybiotyki i tabletki - rzekomo hamującą rozprzestrzenianie się wirusa HIV w organizmie. Kiedy kończy się gotówka, trzeba znaleźć inny sposób, by ją odzyskać. W tym momencie wkracza wspomniany Rayon i tak powstaje „Dallas Buyers Club”, w którym każdy zarażony wirusem HIV może otrzymać lekarstwa - za niewielką kwotę. Jakby tak się zastanowić, to bohaterem filmu jest kanciarz, który zarobił pieniądze kosztem... chorych osób hetero- i homoseksualnych. Oczywiście przedłużając niektórym miesiące i lata życia, ale to oni musieli płacić (sam Woodroof zmarł w 1992 roku, siedem lat po zdiagnozowaniu u niego HIV). To wstrząsający dramat w reżyserii Jeana-Marca Vallée (twórca „C. R. A. Z. Y.” z 2005), w którym nie brakuje także elemen-

tów komediowych. Oklaski na stojąco należą się na pewno Matthew McConaughey'owi (wreszcie pożegnał się z łatką „aktorka od komedii romantycznych”) i wspomniany wcześniej Jared Leto (faworyt do Oscara).

Najwięksi przegrani

Tegoroczne nominacje po raz kolejny zaskoczyły. Na liście szczególnie zabrakło mi nowego filmu Lee Danielsa pt. „Kamerdyner”. Historia Cecila Gainesa, który korzysta z szansy i zostaje jednym z głównych kamerdynerów w Białym Domu. Inspiracją do powstania filmu było życie Eugene Allen. Jednak to nie tylko historia zmiany władzy (bohater służył ośmiu prezydentom Stanów Zjednoczonych); walka na tle rasowym, nienawiść Ku Klux Klanu, przez konflikt wokół udziału Amerykanów w wojnie w Wietnamie, aż po aferę Watergate. Obraz ten okazał się dla mnie ważną lekcją historii - zrobioną bez przymusu w żaden sposób nie zmarnowałem dwóch godzin podczas seansu. Niestety, ostatnie piętnaście minut jest swoistą propagandą i całusem w stronę „kultu” Baracka Obamy. Może i to okazało się gwoździem do trumny i brakiem nominacji.

Także dwa inne (głosne) filmy zostały pominięte - dramaty biograficzne „Ratując pana Banksa” i „Wyścig”. Pierwszy z nich to próba ukazania walki Walta Disneya z pisarką Pamelą Travers o wizję filmowej ekranizacji „Mary Poppins”. Sam obraz rozgrywa się w dwóch płaszczyznach czasowych - „pojedynek” ukazany w sposób komediowy ze znakomitymi rolami Emmy Thompson i Toma Hanksa; natomiast w drugiej części retrospekcyjnej oglądamy dzieciństwo autorki i elementy, jakie później zawarła w książce „Mary Poppins”.

„Wyścig” Rona Howarda z kolei to także pojedynek, ale nie tylko w życiu, co i na torze: Brytyjczyka Jamesa Hunta i Austriaka Niki Laudy. Adrenalina, piękne kobiety, szybkie samochody, świetna muzyka i realizacja (szczególnie scen na torach) - po prostu „Wyścig”. Jednak i to nie wystarczyło, by otrzymać nominacji do Oscara. Szkoda, ponieważ obraz Howarda wydaje się być jednym z najlepszych, poruszających się wokół Formuły 1; jak nie najlepszym.

Laureatów osiemdziesiątej szóstej ceremonii wręczenia nagród Akademii Filmowej poznamy już w niedzielę, 2 marca. Będzie się działo!

Adrian Warwas



Restauracja
„Bar Kaszub”
i mistrz Ryszard Pałka
(szef kuchni dawnej restauracji „Piracka”)
ul. Kaszubska 42 (przy stacji benzynowej)
poleca: obiady, przekąski
oraz organizację:
komunii, imienin,
uroczystości rodzinnych
tel.: 603 705 133, 663 553 266

CENTRUM PSYCHIATRII
Słupsk, ul. Ziemowita 1a
tel. 59 840 20 01
Poradnia Zdrowia Psychicznego
Zespół Leczenia Środowiskowego
Poradnia Uzależnień od Alkoholu
SON
Oddział Dzienny Psychiatryczny - 59 841 76 68
Słupsk ul. Piłsudskiego 5E
Oddział Rehabilitacji Psychiatrycznej - 59 727 94 53
Zakład Opiekuńczo-Leczniczy - 59 727 94 51
Kobylnica ul. Franciszkańska 1
Zakład Opiekuńczo-Leczniczy - 59 814 45 06
Ustka ul. Mickiewicza 12

Zespół muzyczny, dzieci i pisarze

W roku 1965 powstał przy bibliotece zespół muzyczny „Baldowie”. Kierownikiem grupy wokально-instrumentalnej był **Janusz Wiktorowicz**. Pełnił on także funkcję konferansjera.

Gdy w Słupsku przybywało coraz więcej instytucji kulturalnych, młodzież mając dogodny dojazd do miasta, przestała aktywnie pracować w bibliotece. Bibliotekarka wtedy rozpoczęła systematyczną pracę z dziećmi. Zaczęła organizować wieczory baśni. Przeciętnie na spotkanie z bajką przychodziło w każdy wtorek około piętnastu dzieci. Niekiedy z tej rozrywki korzystała młodzież, a czasami i dorośli.

Oprócz wieczorów baśni, dzieci zajmowały się wycinaniem wycinank z „Misia”, grą w warcaby. Bibliotekarka pani **Czesława** przeprowadzała z dziećmi także różne inne gry i zabawy. Młodsze dzieci bardzo chętnie brały udział w zgaduj zagadulach.

By podtrzymać tradycję ludową, każdego roku przed Wielkanocą odbywało się w bibliotece pisanie jajek woskiem.

Inną formą współpracy z czytelnikami były spotkania z pisarzami. Z czytelnikami z Kobylnicy spotkali się **Antoliusz Jureń, Zbigniew Kłwka, Marta Aluchna-Emelianow, Gracjan Fijałkowski, Maria Kriiger, Stanisława Fleszarowa, Zbigniew Zielenka, Leszek Bakula, Władysław Machejek i Zygmunt Flis**.

Bibliotekarka sporządzała także okolicznościowe gazetki i urządziła wystawki książek, które miały przypomnieć czytelnikom o ważniejszych wydarzeniach kulturalnych, historycznych i technicznych. Urządzała też wystawki, które prezentowały nowości książkowe, by zachęcić czytelników do sięgania po współczesną książkę z zakresu beletrystyki lub innych działów specjalistycznych.

Rekordziści

Do biblioteki gminnej często przychodzili wymienić książki: **Tadeusz Bialecki i Zofia Mazur**. Byli to najstarsi czytelnicy biblioteki. Korzystali z księgozbioru bibliotecznego od chwili powstania biblioteki. Książki wypożyczali systematycznie, czytali dużo np.: pan **Tadeusz Bialecki** w roku 1977 przeczytał 148 książek, a pani **Zo-**

fia Mazur 135. Bibliotekarka darzyła tych czytelników szczególnym zaufaniem, ponieważ przez 30 lat korzystania z bibliotecznego księgozbioru żadna z tych osób nie zgubiła książki.

Konkursy

Biblioteka Gminna corocznie brała udział w konkursach czytelników. Najwięcej czytelników zgłaszało się do konkursu „Złoty Kłos”. Biblioteka za udział w tym konkursie otrzymywała nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Nagrodą tą było radio, które czytelnikom służyło wiele lat. Bibliotekarka była zaproszona do Warszawy na centralną uroczystość, na której odbyło się podsumowanie konkursu.

Każdego roku Biblioteka Gminna brała udział w konkursie czytelników, organizowanym dla dzieci przez Bibliotekę Wojewódzką. W 1979 roku uczennica Szkoły Podstawowej z Kobylnicy **Lilianna Nowakowska** zajęła w tym konkursie II miejsce.

Corocznie bibliotekarka wraz ze służbą rolną Urzędu Gminy przygotowywała młodzież do uczestnictwa młodzieży w Olimpiadzie Wiedzy Rolniczej.

Biblioteki wiejskie

Do roku 1974 Biblioteka Gromadzka sprawowała nadzór tylko nad pięcioma punktami bibliotecznymi: w Łosinie, Widzinie, Bolesławicach, Kończewie i Sierakowie. W tych wsiach kierownikami punktów byli: w Łosinie- **Władysław Strumiecki**. Pracował w tym punkcie od 10-ciu lat. W Kończewie kierowniczką punktu bibliotecznego również od 10-ciu lat była **Maria Piwowar**. W Sierakowie pracowała w punkcie **Alicja Konieczna**, w Bolesławicach- **Grażyna Zaręba**, a w Widzinie- **Weronika Kopczyńska**.

Po nowym administracyjnym podziale Kraju w 1975 roku do Gminy Kobylnica wcielono trzy gromady: Sycewice, Kruszyń i Wrząca. W związku z tym zwiększył się obszar kontroli i powiększył się zakres pracy biblioteki Gminnej.

Biblioteka wróciła do nazwy Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy. Biblioteka kontrolowała i odpowiadała za pracę bibliotek w trzech podległych jej filiach bibliotecznym w Sycewicach, we Wrzącej i w Kruszyń oraz dwiętnastu punktach bibliotecznym.

W roku 1978 filia w Sycewicach została przeniesiona do nowo wybudowanego Domu Kultury. Biblioteki w tym okresie posiadają 25971 woluminów, udostępniają 8 czasopism, zatrudniają 4 bibliotekarki na 4 całych etatach. Jedna jest z wykształceniem średnim bibliotekarskim, a 3 z wykształceniem podstawowym.

Czytelnictwo

Czytelnictwo w Bibliotece Gminnej i filiach kształtowało się następująco: w Bibliotece Gminnej w Kobylnicy w roku 1978 wypożyczono 7.478 woluminów, w Kruszyń- 7.338 woluminów, w Sycewicach- 7.072 woluminy, we Wrzącej 6.072 woluminy. Łącznie bez punktów bibliotecznym wypożyczono 28.268 woluminów. W punktach bibliotecz-

65 lat bibliotek w Kobylnicy

Pierwsze biblioteki gminne na terenie powiatu słupskiego powstały 16 stycznia 1949 roku. Wtedy to po raz pierwszy w historii naszego kraju książka dotarła masowo do wsi stwarzając nowe warunki dla rozwoju czytelnictwa i upowszechniania literatury wśród ludności wiejskiej. Założono wówczas 13 bibliotek. Dzisiaj dokończenie historii z poprzedniego wydania gazety i dzień dzisiejszy biblioteki w Kobylnicy.



nych łącznie wypożyczono 18.709 książek. W 1978 roku w Bibliotece Gminnej było ogółem 46.977 wypożyczeń.

W roku 1978 Biblioteka Gminna pod względem czytelnictwa zajmowała II miejsce w rejonie. Wypożyczono wówczas 41.917 woluminów. W porównaniu z rokiem 1977 w roku 1978 czytelnictwo wzrosło o pięć tysięcy wypożyczeń.

Biblioteka Gminna w swej pracy korzystała ze wskazówek instrukcyjno-metodycznych pracowników Biblioteki Wojewódzkiej, dawniej Biblioteki Powiatowej. Pierwszym instruktorem Biblioteki Powiatowej była mgr **Anna Paluch**, która była kierowniczką działu instrukcyjno-

metodycznego Wojewódzkiej Biblioteki. Następnym instruktorem był mgr **Tadeusz Matyjaszek**, który później został dyrektorem Biblioteki Wojewódzkiej.

W latach 1980-1981 stan bibliotek był bez zmian. Istniała biblioteka gminna w Kobylnicy i trzy filie w Kruszyń, Sycewicach i we Wrzącej. Działało 18 punktów bibliotecznym zlokalizowanych we wsiach Komiłowo, Kwakowo, Lubuń, Kończewo, Lulemino, Piaszewo, Żelki, Żelkówko, Widzino, Łosino, Bolesławice, Sierakowo, Kończewo, Słonowice, Ściegnica, Zagórki, Runowo, Komorczyn, jeden punkt sezonowy dla kolonii letniej w Ściegnicy. Siedem punktów



zlokalizowano w klubach „Ruch”, a pozostałe mieściły się w prywatnych domach. W tym czasie wypożyczenia spadły z powodu wprowadzenia stanu wojennego w kraju. Biblioteki musiały być otwarte tylko do godziny 15. Bardzo często w tym okresie nie było prądu.

W 1982 roku położono nacisk na upowszechnianie książki rolniczej. Do każdej z bibliotek zakupiono wiele książek rolniczych. W 1986 roku w każdej powstaje kącik książek regionalnych.

Zmiany organizacyjne

31 marca 1992 roku biblioteka zostaje połączona z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Kobylnicy. Zgodnie ze statutem Gminnego Ośrodka Kultury w Kobylnicy biblioteki i świetlice wiejskie podlegały bezpośrednio dyrektorowi GOK i działały na zasadach z nim uzgodnionych. Przez kolejnych 19 lat funkcję dyrektora biblioteki pełnił pan **Zbigniew Podolak**.

W 1992 roku na emeryturę przechodzi pani **Czesława Bubnowska**. Na cały etat zostaje zatrudniona pani **Lucyna Klatka**. W tym okresie większość działań literackich organizowana była wspólnie z działaniami Gminnego Ośrodka Kultury w Kobylnicy.

Organizowane były spotkania autorskie, m.in. z **Ryszardem Ulickim, Wandą Chotomską, Martą Fox**, wystawy, konkursy literackie, zajęcia literackie z dziećmi. W kwietniu 2010 roku na emeryturę odchodzi pani **Lucyna Klatka**, a na jej miejsce przychodzi **Barbara Jęchorek**, która przez 14 lat pracowała w filii we Wrzącej.

1 lutego 2011 roku Biblioteka Publiczna w Kobylnicy została odłączona od struktur Gminnego Ośrodka Kultury, stając się odrębną jednostką organizacyjną o nazwie Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy. Jest drugą jednostką kultury w Gminie Kobylnica.

Gminną Bibliotekę Publiczną wpisano do rejestru Gminnych Jednostek Kultury pod numerem 2/2011 powołaną uchwałą nr III/341/2010 Rady Gminy Kobylnica z dnia 29 grudnia 2010 r. Wydany został akt o utworzeniu jednostki kultury oraz statut.

Dyrektorem została powołana przez wójta Gminy Kobylnicy pani **Leszka Kulińskiego** pani **Magdalena Różycka**, następnie 1 lipca 2011 roku **Barbara Jęchorek**.

Najnowsza historia

Warunki lokalowe uległy dużej zmianie. Siedzibą biblioteki jest nowy lokal w budynku oddanym do użytku w 2011 roku. W bibliotece przygotowane zostało miejsce dla dzieci, 4 stanowiska komputerowe, czytelnia. Była to jedenasta przeprowadzka w historii Biblioteki Publicznej w Gminie Kobylnica. Sieć biblioteczną w Gminie Kobylnica tworzą: Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy ul. Wodna 20/4 oraz filie: w Kwakowie, Sycewicach i we Wrzącej.

Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy działa na rzecz mieszkańców gminy prowadząc podstawowe funkcje biblioteki, czyli gromadzenie i udostępnianie zasobów bibliotecznym oraz prowadząc

działania kulturalne, edukacyjne i literackie, takie jak:

Spotkania autorskie m.in.: z **Michałem Ogórkim, Barbarą Kosmowską, Martą Fox, Magdaleną Omilianowicz, Grzegorzem Kasdepke, Jackiem Fedorowiczem, Jolantą Nitkowską- Węglarz, Danielem Odiją**.

Działania promocyjne

Biblioteka prowadzi działania promocyjne na zewnątrz:

- „Biblioteka pod chmurami”- stoiszko z mini biblioteką w czasie dożynek gminnych i powiatowych;
- zajęcia literackie z dziećmi na świetlicach wiejskich;
- „Narodowe czytanie”.

Konkursy literackie dla dzieci i dorosłych:

- „Czy słonko, czy deszcz”;
- „Gmina Kobylnica w słowie i fotografii”;
- „Z pamiętnika czytelnika”.

Spotkania z dziećmi w bibliotece: - zajęcia podczas wakacji i ferii zimowych, np.: „Z biblioteką o zmiernych”, „Z przyrodą za pan brat” oraz w czasie roku szkolnego z grupami przedszkolnymi i szkolnymi.

Działania edukacyjne, m.in.: - „Tydzień z Internetem”;

- „Sieciaki na wakacjach”;
- „Link do przyszłości”;
- „Z biblioteką przez Słupsk”.

Biblioteka oraz jej filie udostępniają swoim czytelnikom; katalog on-line w którym można sprawdzić wprowadzone do programu książki, posiadamy 10 zestawów komputerowych dla czytelników, Wi-Fi na terenie całej biblioteki, 38019 woluminów, 50 audiobooków, bogaty wybór czasopism.

Biblioteka realizuje i bierze udział w różnych projektach jak: Program Rozwoju Bibliotek, jest uczestnikiem III rundy, „Biblioteka miejscem spotkań wielu kultur”- integrującym różnorodną społeczność, „W co się bawić w bibliotece”, „Angielski 123 w bibliotece” - interaktywny kurs angielskiego dla dorosłych.

„Kraszewski komputery dla bibliotek”, „Zakup nowości wydawniczych dla bibliotek” - Jest to program realizowany w ramach zadań własnych Biblioteki Narodowej „Akademia Orange dla bibliotek”.

Jest partnerem projektu „Młodzież na Tropach Historii”, „Pomorscy osadnicy” oraz Współpraca przy projekcie „Szkoła - nasze kulturowe dziedzictwo.

BJ
fot. Jan Maziejuk



Propaganda sukcesu

Kocham swój kraj

Nazywam się Paweł Dratewka, mam 31 lat, mieszkam w Słupsku i pochodzę z polskiej patriotycznej rodziny. Wierzę w swój kraj, w Polskę i w to, że tutaj nad Wisłą można wiele osiągnąć i wcale do tego nie są potrzebne znajomości i układy. Ja Paweł Dratewka jestem tego najlepszym dowodem, chociaż mam przejściowe kłopoty.

Popieram mojego dziadka Konstantego Dratewkę, że Słupsk powinien zorganizować zimową olimpiadę zamiast Krakowa. Na pewno nie będzie takich wpadek jak mieli Ruski z tymi dwoma kiblami w jednej kabine, zastąpionym cmentarzem, czy brakiem piątego kółka... Co nasi słusznie tym niedorajdom wyciągnęli. A śmiechu było co niemiara i po pachy. Dziadek Konstanty do dzisiaj ma czkawkę z tego powodu.

A z nas się nikt na świecie nie będzie się śmiał, bo nie mamy na stanowisku takiego lichego prezydenta jak Putin, tylko kogoś innego, całkowicie obytego i popieranego przez Unię Europejską i Marszałka Województwa, dostojnego, kulturalnego pana.

Wszystkie potrzebne do olimpiady obiekty mamy: tor saneczkowy - jeszcze poniemiecki, w Łasku Północnym, „Górkę Narciarza” do rozgrywania dyscyplin alpejskich, górę Krępową do skoków, Lasek Południowy do biegów i biathlonu, dla którego buduje się nowa strzelnica, jazdę figurową na lodzie można by rozgrywać na świeżym powietrzu na obiektach SOSiRu w Parku Kultury i Wypoczynku - węże do wylewania wody są.

No i oczywiście akwapark w budowie, który może być przystosowany, jako poszukiwany i potrzebny w Polsce tor dla panczeń. Hokej mógłby być rozgrywany po sąsiedzku na „Stawach klasztornych”, po ich zadaszeniu. Samo zadaszenie to nie problem, załatwiliby je nam przychylni biznesmeni. Podobnie jak załatwili filharmonię, słupską kolej morską, no i niezliczoną ilość drobniejszych rzeczy, w tym o profilu gastronomicznym.

Wioska olimpijska jest prawie gotowa na ulicy Leśnej. Trzeba tylko do mieszkań komunalnych, których mamy w nadmiarze, przeprowadzić dotychczasowych lokatorów.

No i najważniejsza rzecz - ceremonia otwarcia. Z nią by był najmniejszy problem. Sam scenariusz opracowałaby nasza niezastąpiona i znakomita agencja promocyjna. Znicz zapalał by i wstęgę przecinał sam nasz pan prezydent.

- Bo czy jest ktoś lepszy od niego? - zapytał mnie zniecierpliwiony dziadek Konstanty, gdy marzyliśmy o zimowej olimpiadzie w Słupsku.

- Nie ma dziadku. - odpowiedziałem bez namysłu.

Babcia Prakseda zapisała się do nowego pro prezydenckiego Stowarzyszenia „Wszystkie śledzie na pokład”. Stowarzyszenie to jest bardzo prężne. Chodzą po mieście i zadają ludziom pytanie: Czy chciałbyś aby w Słupsku była zimowa olimpiada zamiast w Krakowie? Ludzie się uśmiechają i z ochotą podpisują. Patronat medialny nad tym projektem objął oczywiście sam pan prezydent, miłośnik nam panujący.

- Głupie pytanie, kto by nie chciał? - odpowiedział jeden starszy człowiek ze Stowarzyszenia Starszych Ludzi jednemu pytającemu się wolontariuszowi. - Przecież nawet telewizja wtedy do nas przyjedzie. - dokończył rezolutnie.

Wolontariusze z „Wszystkie śledzie na pokład” zebrały około tysiąca podpisów, co świadczy, że mieszkańcy gremialnie popierają tę wspaniałą imprezę. My z dziadkiem Konstantym podpisaliśmy się jako pierwsi.

A pan prezes Stowarzyszenia „Wszystkie śledzie na pokład” już szykuje się do władz samorządowych Słupska. Ma powstać nowa partia „Klaczyna”.

mgr Paweł Dratewka

P.S.

Kochani piszcie do mnie, ja bardzo lubię czytać.

HOROSKOP

wrotek Rafała

Nie rzucaj się na kilka spraw naraz. Nie będziesz mógł żadnej z nich poświęcić odpowiedniego czasu. Także trudniej będzie Ci się skoncentrować. Twoje wysiłki spełzną na niczym. Inni słowo musisz dobrze zaplanować czas i zorganizować pracę. Bez odpowiedniej rozgrzewki nie wybieraj się na narty. Zwłaszcza omijaj trudne trasy. Nie kuś losu. Na tym etapie lepiej poćwicz na oślich łączkach.

Nadchodzące dni upłyną pod hasłem nadziei. Bądź konsekwentny i trzymaj się swojego konceptu. To on robi największe wrażenie na decydentach. Nastaw się na żywą dyskusję. Jeśli chodzi o życie uczuciowe - ktoś w pracy wysłał Ci sygnały. Warto je dostrzec, bo płyną od uroczszej osoby. Nadal wykonuj ćwiczenia gimnastyczne. Nie daj się zniechęcić podszeptom lenistwa.

Szacunek do siebie to wartość bezcenna. Twój pracodawca przekracza granice dobrego smaku. Koniecznie postaw temu tamę. W tym tygodniu weź się na odwagę. Niczego nie owijaj w bawełnę. Pamiętaj, że najlepszą obroną jest atak. Tylko nie daj się zbić z tropu. Patrz mu prosto w oczy i wyrzuć z siebie wszystkie bolączki. W fazie finalnej odkryj zalety wyłącznie związane z współpracą.

Nadchodzących dniach sprawy ułożą się nieco lepiej. Jednak jeszcze nie uda Ci się wszystkich przeszkód. Skup się wyłącznie na sprawach własnych. Zwłaszcza, że terminy są już i tak napięte. Musisz zawczasu zapobiec pogarszającej się koniunkturze. Niestety, tak czy inaczej może Ci ubywać trochę klientów. A z nimi nastąpi spadek sprzedaży. Uważaj na drogę. Jest śliska.

Mając naturę lwa trudno Ci się podporządkować. W nadchodzących dniach możesz mieć wrażenie, że ktoś narusza Twoje prawa. No cóż, przyjmując pracę u kogoś musisz się z tym liczyć. Jednak nie podejrzej swego zwierzchnika, że ma wobec Ciebie złe intencje. On nie kamuluje żadnych nieuczciwych zamiarów. Trzymaj się złotej reguły - łagodny uśmiech zle emocje rozbija.

W najbliższych dniach poświęć więcej czasu na naukę alternatywnego podejścia do Ostatnio borykasz się z powtarzalnymi i powracającymi do Ciebie jak bumerang problemami. Musisz uzyskać właściwy punkt widzenia. Zwłaszcza, że Ty sam jesteś twórcą swojej rzeczywistości. Skoncentruj się na rozwijaniu własnego potencjału. Wreszcie wykorzystaj swoje liczne talenty.

Potrąfisz liczyć pieniądze. I nie tylko te firmowe. Jest to niebywale zaleta. Ktoś zarzuci Ci materializm, ale tym się nie przejmuj. Ludzie są jacy są, innych nie ma. Twoje talenty zostaną wykorzystane zawodowo. Kto wie, może staniesz w szranki z rekinami finansjery. W biznesie trzymaj się twardych reguł. Natomiast bliskim okaz szczodrość. Pieniądże leżące na koncie cieszą jedynie banki.

Pozbądź się zaćmy ze swoich oczu. Ostatnio nie dostrzegasz zmian toczących się wokół to asekuracyjna postawa. Jednak ona Cię w niczym nie ochroni. Bierz przykład z tych, którzy śmiało idą do przodu. O Twoją karierę nikt z zewnątrz nie zadba. To właśnie brak rozwoju wpływa na Twoje minnowe nastroje. Jeśli szybko tego nie zmienisz - dołączysz do uboższej części społeczeństwa.

Może warto, choć trochę ująć ujarzmić temperament. Zamiast konkretnego działania gubisz się w chaosie. Ty sam produkujesz zbyt wysoką adrenalinę. Twoje ostatnie ryzykowne posunięcia rozstroili Cię psychicznie. Uszczerbkiem na zdrowiu okazała się migrena i kłopoty ze snem. Uskrzydlać Cię euforię skieruj raczej w relacje partnerskie. Z większą ostrożnością podchodź do nowych wyzwań.

W nadchodzących dniach dopadną Cię refleksje nad przemianami. Być może zrobisz rachunek dotychczasowych osiągnięć. Bądź ze sobą szczerzy aż do bólu. Zapytaj siebie jak ułożyła Ci się życie. Na przykład, czy masz wielu wypróbowanych przyjaciół. A także, jakie wartości i zasady Ci przyświecają. Dojdiesz do wniosku, że awans cieszył Cię na krótko.

Jako ekstrawertyk potrafisz wnieść wiele ognia w relacje partnerskie. Niestety, ostatnio wzajemne stosunki koleżeńskie w pracy nieco przysiadły. Być może to wypalenie grupowe. To fakt, że niedawno pracowaliście pełną parą. Jeśli jesteś szefem, pozwól swoim pracownikom, by wzięli głębszy oddech. Tak zwane otwarte serce ochroni Cię od chorób cywilizacyjnych.

Porzucić ascetyczny tryb życia. Jest ono zbyt krótkie, by się wciąż umartwiać. Uwierzyć, że należy Ci się wszystko, co najlepsze. W pracy powinienes się czuć swobodnie, jak ryba w wodzie. Niestety masz tendencję do zapomniania o sobie. Zadowolając innych zapędziłeś się sam do narożnika. Do tej pory wszyscy Cię wykorzystywali. Teraz pozwól harówce, na rzecz satysfakcjonującego Cię zajęcia.

Humor – Małżeństwo

Po samym obiedzie małżonkowie zasiedli w fotelach. Milczenie przerywa żona:

- Kochanie, jak ci dzisiaj smakowała zupa?

- Dlaczego Ty zawsze szukasz pretekstu do kłótni.

Młodzi małżonkowie zasiadają do pierwszego obiadu, który jest debiutem kulinarnym żony:

- A czym kochanie nadziewałaś tego pieczonego kurczaka?

- Jak to nadziewałam?

Przecież nie był w środku pusty...

Małżonkowie przy lampce wina w kawiarni, cichutko omawiają jakieś domowe sprawy. W pewnym momencie do męża podchodzi seksowna kobieta, całuje go w usta i odchodzi.

- Kto to? - podniesionym głosem pyta żona - Oj, daj spokój - odpowiada niecierpliwie mąż - Ja i tak będę się musiał nieźle nagimnastykować, żeby jej jutro wyjaśnić, kim ty jesteś.

Rozmawiają małżonkowie. - Kupisz mi nowe futro? - Dlaczego... Przecież to stare wygląda jeszcze bardzo dobrze... - No, ale widzisz, sam powiedziałeś, że jest stare...

Niedługo po tym jak nasze ostatnie dziecko wyjechało na studia, mój mąż odpoczywał przy mnie na kanapie z głową

na moich kolanach.

Ostrożnie zdjęłam jego okulary. - Wiesz, kochanie - powiedziałam słodko - bez okularów wyglądasz tak samo przystojnie, jak wtedy, kiedy się pobieraliśmy. - Kotku - odpowiedział z szerokim uśmiechem - bez okularów widzę, że ty też wciąż wyglądasz pięknie!

Żona zgłasza zaginięcie męża: - Już trzeci dzień nie ma go w domu! - Mąż posiada jakieś znaki szczególne? - Jeszcze nie, ale jak wróci...

- Jadźka! Ciągłe kurczak na obiad! Pióra mi niedługo zaczną rosnać! - Wolisz wołowinę i rogi?!

- Wyobraź sobie stary, że po 20 - stu latach nareszcie zgraliśmy się z żoną w seksie. - mówi kolega koledze. - W tym samym czasie rozboleła nas głowa.

- Tato, ile kosztuje małżeństwo? - Nie mam pojęcia synu, ciągle płacę.

Mąż wchodzi do łóżka i lubieżnie szepcze żonie do ucha: - Nie mam slipek...! - Jutro ci wypiorę.

Rozmawiają dwaj mężczyźni przy barze: - Pan żonaty? - Nie, kot mnie podrapał.

Więc mówi pan, doktorze, że to jest 23 tydzień ciąży? - Tak, absolutnie. - Dokładnie 23, a nie 27? - Żadnych wątpliwości - 23 tydzień. - Boże... Nie za tego za mąż wysłałam...

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku

to pewny sposób
na dotarcie
do odbiorców
Twojej oferty

Oto najprostszy cennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden moduł posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm, strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy, cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT). Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać pod telefonem 609 781 705 lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

MOJE MIASTO

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©2012

Wydawca: Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji:

76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4

Kontakt tylko przez:

Tel. kom.: 609 781 705

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

www: mojemiesto.słupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: Andrzej Obecny

Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp.

z o. o. w Gdańsku

Nakład: 5000 - 10000 egz.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy. Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Śmierdząca sprawa

Do redakcji gazety „Moje Miasto” napisali młodzi dziennikarze, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 9 w Słupsku. Sprawa dotyczy, zdawałoby się banalnej sprawy, ale takiej, z którą samorząd słupski od lat nie jest w stanie się uporać. Może tym razem wszyscy odpowiedzialni za porządek w mieście poważnie potraktują sprawę poruszaną przez małych mieszkańców miasta. Zatem panowie samorządowcy, urzędnicy, prezydenci, strażnicy miejscy do dzieła.

Redakcja

Wiosna odsoniła mało przyjemny obraz trawników usianych psimi kupami w różnych fazach rozkładu. Są i te już bardzo zwapniałe, bo aż białe, są rozplaszczone pewnie czymś butem i te zupełnie świeże, w które jeszcze nikt nie zdążył wdepnąć... Nie jest miło biec do szkoły co rano i przeskakiwać po drodze przez psie odchody.

Samorząd Uczniowski naszej Szkoły postanowił zwrócić uwagę społeczności szkolnej na ten problem i zorganizował dla uczniów konkurs plastyczny promujący akcję sprzątania po swoim psie. Konkurs miał uświadczać potrzebę sprzątania odchodów po czworonogach, a także zachęcić do rozmów z dorosłymi – właścicielami psów – na ten temat.

Do akcji Samorządu Uczniowskiego SP 9 włączyła się też Redakcja Szkolnej Gazetki Internetowej – „MarkeraAqua”. Postanowiliśmy zbadać skalę problemu. Nasza fotoreporterka wyruszyła z aparatem dookoła boiska szkolnego i placu zabaw. Efekty jej godzinnej pracy były przerażające!!! Zrobiła zdjęcia 204 psich kup!!!

Po naradzie na zajęciach koła dziennikarskiego zdecydowaliśmy się zwrócić z prośbą o pomoc w sprawie oczyszczenia naszej dzielnicy i okolic Szkoły z psich odchodów do Pana **Macieja Maraszkiwicza** – Radnego Miasta Słupska, który jest w SP 9 koordynatorem projektu „Szkoła demokracji. Szkoła samorządności” i napisaliśmy list, w którym przedstawiliśmy problem, z którym borykamy się codziennie idąc do szkoły i bawiąc się na zabrudzonych przez psy podwórkach. Poniżej przedstawiamy treść naszego listu.

**Sz. P.
Maciej Maraszkiwicz
Radny Miasta Słupska
Szanowny Panie Radny**

Redakcja Szkolnej Gazetki Internetowej „MarkeraAqua” postanowiła włączyć się w akcję Samorządu Uczniowskiego naszej Szkoły, dotyczącą sprzątania kup po swoich psach. Dzieci wykonały prace plastyczne wzywające właścicieli do sprzątania po swoich pupilach, nauczyciele na różnych przedmiotach rozmawiali z uczniami na ten temat.

My dziennikarze szkolnej gazetki postanowiliśmy zbadać, jak ten problem wygląda w terenie. Efekty naszych oględzin są przerażające! Tylko przy placu zabaw oraz wzdłuż ogrodzenia boiska naszej Szkoły nasza fotoreporterka Ola Golańska zrobiła zdjęcia 204 psich kup!!! Wszystkie zdjęcia zgraliśmy na płytę i dołączamy w ramach dokumentacji. Uczennice z klasy V, które włączyły się w akcję, na pobliskim małym placu zabaw, naliczyły 46 psich odchodów.

Jak widać, skala problemu jest duża. Zwracamy się do Pana z prośbą

o pomoc w zmianie tej sytuacji. Chcemy żyć i bawić się w miejscach czystych. Bieganie wśród psich kup to nic przyjemnego. Myślimy, że nie wystarczy w okolicach naszej Szkoły częstsze kontrole Straży Miejskiej i wystawianie mandatów. Właścicielom psów nawet trudno się dziwić, że nie wyrzucają kup po swoich psach, bo w okolicach Szkoły oraz na sąsiadujących z nią ulicach nie ma pojemników na psie odchody – co więcej – nie ma żadnych koszy na śmieci, z których mogliby korzystać przechodnie, by nie zanieczyszczać naszej dzielnicy.

Chcielibyśmy, by pomógł nam Pan w tej sprawie. Liczymy na Pana wsparcie. Ustawienie koszy na odpady oraz rozdanie bezpłatnych pakietów do sprzątania lub ulotek o wyrzucaniu psich odchodów na pewno pomogłoby naszej dzielnicy stać się czystsza. Chcielibyśmy, by pomógł nam Pan w pozyskaniu takich ulotek i pakietów oraz w tym, by w okolicach naszej szkoły pojawiły się pojemniki na śmieci i psie odchody. Mamy nadzieję, że nasz głos – głos dzieci w sprawach ważnych dla naszego miasta też się liczy.

Z poważaniem

Redakcja MarkeraAqua

Naprawdę mamy nadzieję, że nasz list nie pozostanie bez echa i uda nam się wpłynąć wspólnie na to, by otoczenie Szkoły i podwórka w naszej dzielnicy stały się czystsze. Nie zależy nam na karaniu wysokimi mandatami właścicieli psów, którzy nie sprzątają po swoich pupilach. To nasi sąsiedzi i koledzy... Nasza dzielnica potrzebuje koszy, gdzie można by wrzucać psie kupy oraz świadomości, że trzeba to robić. Najbardziej zależy nam na tym, żeby mieszkańcy naszej dzielnicy zrozumieli, że gdy ich pies się załatwi, to nie można tak po prostu odejść z tego miejsca i zostawić innym ten śmierdzący problem. Znaleźliśmy w Internecie hasło, które bardzo nam się spodobało: „Twój PIES – Twoja KUPA!”. Każdy posiadacz czworonoga powinien o tym pamiętać. Przecież w domach też mamy zwierzęta. Sprzątamy po chomikach, królikach, kotach i nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Na ulicy powinna obowiązywać ta sama zasada. Mamy nadzieję, że dorośli, którzy zajmują się sprawami naszego miasta pomogą nam i, że nie okaże się, że jesteśmy za małymi słupszczanami, by nasza sprawa – ważna nie tylko dla dzieci – została zauważona:

Bo co może, co może mały człowiek?

Tak jak ja – albo ty?

Może Pani, a może Pan podpowie?

My uczymy się żyć

Redakcja „MarkeraAqua”

Szkoła Podstawowa z Oddziałami Przyszpitalnymi nr 9 w Słupsku

